

# STADJON

**2 TYGODNIK** • ILUSTROWANY  
POŚWIĘCONY • SPRAWOM • KULTURY • FIZYCZNEJ



*Łuczniczki, Wacława Borowskiego, druga nagroda na konkursie sztuki sportowej.*



2

DO SZANOWNYCH  
PRENUMERATORÓW  
STADJONU

Wszyscy prenumeratorzy, którzy opłacą do końca r. b. całoroczną prenumeratę

na  
1932 rok **Zł. 24**

otrzymają BEZPŁATNIE JAKO PREMJIUM

DO WYBORU

4 zeszyty pięknie ilustrowane miesięcznika

**„SPORT ZIMOWY”**

Sezon 1931-1932 r.

Lub bogato ilustrowany album

**„Igrzyska Olimpijskie w 1928 r.”**

Lub wydawnictwo Związku Związków Sportowych i Komitetu Olimpijskiego p. t.

**„SPORT W POLSCE”**

Konto Stadjonu w P. K. O. 7498.



## STADJON

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY  
POŚWIĘCONY SPRAWOM  
KULTURY FIZYCZNEJ

## MATURA OLIMPIJSKA NASZYCH NARCIARZY

*(Sprostowanie sprostowcń inż. A. Schielego).*

W numerze 32. Stadjonu pojawił się artykuł inż. Schielego, polemizujący nie tyle z decyzją Polskiego Komitetu Olimpijskiego, niewysyłania narciarzy do Lake Placid na koszt P. K. Ol., ile z jej „motywami”. Nie kontynuowałbym tej polemiki, gdyby artykuł nie pochodził z pod pióra wielce zasłużonego pioniera i wybitnego znawcy naszego narciarstwa i gdyby nie zawierał krzywdzących zarzutów pod adresem instytucji, której mam zaszczyt przewodniczyć. Nie mogę dopuścić do tego, by pod wpływem wywodów p. Schielego czytelnicy „Stadjonu” wyrobili sobie mniemanie, że P. K. Ol. decyduje przy zielonym stoliku pobieżnie, bez skrupulatnego przeanalizowania wszystkich elementów.

Nie ulega wątpliwości, że żaden z nas, członków P. K. Ol. nie zna tak dobrze naszych czołowych narciarzy, jak p. inż. Schiele. Nie żyjemy wśród nich i nie jesteśmy zawodnikami. Nasz sąd o ich możliwościach opiera się tylko na bezpośredniej obserwacji ich pracy w czasie ważniejszych zawodów krajowych i na stałym studjowaniu i analizie ich wyników. Nie wszyscy członkowie P. K. Ol. są narciarzami, ale wszyscy kochają ten królewski sport i pragną gorąco jego rozwoju i najwspanialszych triumfów. Co do mnie, to zaciągnąłem się w szeregi narciarskie już w 1912 roku i w bieżącym roku zdobyłem odznakę P. Z. N. Innymi słowy, nie można nas posądzać o brak sentymentu do narciarstwa, a tem mniej o chęć pomniejszania jego zdobywcy i wartości.

Wspomniałem o tem, by motywy naszej decyzji, przytoczone przez p. inż. Schielego, nabrały innego zabarwienia czy brzmienia, t. zn. zostały zrozumiane tak, jak były pomyślane.

Gdyby na wzmiankowaną konferencję P. K. Ol. ze Związkiem Sportów Zimowych, której protokół p. Schiele cytuje, przybył delegat P. Z. N., przekonałby się, że uzasadnienie naszej uchwały było gruntowniejsze, niż to wynika z protokołu, będącego tylko streszczeniem, a nie stenogramem przebiegu obrad. Wówczas prawdopodobnie i p. Schiele nie chwyciłby nas za słówka i nie polemizowałby z naszą motywacją, bo wiedziałby, że nazywając Bronka Czecha „jedynym talentem” mieliśmy na myśli talent w pojęciu olimpijskim. O tem, że wśród tysięcznych adeptów narciarstwa znajduje się kilka set talentów, wiemy chyba tak samo, jak każdy człowiek, interesujący się narciarstwem.

Nikt z nas nie neguje, że Czech, Szostak, Motyka czy Marusarz są wspaniałymi narciarzami, że należą do pierwszej klasy światowej. Natomiast twierdzimy, że nie posiadają natury olimpijskiej — w naszym pojęciu, t. zn. podług sprawdzianów, stosowanych przez nas do wszystkich działów sportu.

Pan inż. Schiele jest innego zdania! Mało tego! Twierdzi on, że nasi narciarze odnosili większe sukcesy niż wioślarze, bokserzy, jeźdźcy, szermierze czy lekkoatleci. Niestety zapomniał wyjaśnić, gdzie i kiedy nasi narciarze (po-

za nieoficjalnymi konkurencjami) zdobyli choćby tylko mistrzostwo lub wicemistrzostwo Europy wzgl. pierwsze, drugie lub trzecie miejsca na igrzyskach olimpijskich, jak przedstawiciele innych działów. Za to pouczył nas p. Schiele, że wyniki narciarskie trzeba umieć rozpatrywać z właściwej strony, nie „na sucho”. O ile dobrze zrozumiałem, p. Schiele chciał przez to powiedzieć, że trzeba brać pod uwagę „pech”, jaki prześladował naszych narciarzy. Przypuśćmy, że tak być powinno, ale w takim razie trzeba być konsekwentnym i analogiczne agio przyznać także przedstawicielom innych gałęzi sportu, w których szczęście odgrywa również poważną rolę, np. w rzutach, hokeju, tenisie, hípice. Poza tem trudno przypuszczać, by przez szereg lat „pech” prześladował tylko naszych narciarzy, a Czechów, Niemców czy Szwajcarów stale faworyzowała Fortuna. Z tego wynika, że, chcąc korygować wyniki współczynnikiem szczęścia czy „pecha”, trzeba by korygować wyniki własne i przeciwników. To chyba niemożliwe i — niepotrzebne, gdy rozpatruje się wyniki kilku lat. Przy takich zestawieniach porównawczych można operować wynikami — na sucho, bo element krzywdy eliminuje się automatycznie.

Ufam, że p. inż. Schiele przyzna mi rację i pozwoli mi wobec tego przejść do zrekapitulowania wyników naszych asów w ostatnich latach — bez korekty:

**Rok 1929.** Rok triumfów a conajmniej sukcesów Bronka Czecha, wysuwających go do elity światowej — zwłaszcza w kombinacji. W tym roku bezwzględnie odpowiada warunkom natury olimpijskiej, nawet z uwzględnieniem handicapu, jaki dlań tworzył własny teren. Drugi nasz „kombinator” — Szostak miał także piękny sezon (13-te miejsce w mistrzostwach F. I. S. A., 10-te w Finlandji i szereg mniejszych sukcesów. Wreszcie — Motyka zabłysnął, zdobywając 13-te miejsce w otwartym biegu 18 km. o mistrzostwo F. I. S. Zdawało się, że do następnej Olimpiady wyprzedzimy zdecydowanie wszystkie państwa kontynentalne.

Niestety, rok 1930 przyniósł dość znaczne rozczarowanie, pogłębione jeszcze przez wyniki ostatniego sezonu. Na mistrzostwach F. I. S. w Oslo Bronka Czech zdobywa w kombinacji 28 miejsce (przed nim prócz Skandynawów 2 Szwajcarów i 1 Czech), a w biegu na 50 km. — 53-cie (przed nim 2 Niemców i 1 Czech). Szostak ma jedynie w biegu na 17 km. lepszy wynik, Motyka nie kończy biegu na 50 km.!

Na mistrzostwach Niemiec odwrotnie jedynie Motyka odnosi sukcesy (dwa drugie miejsca). Czech zawodzi zupełnie (wskutek głodu!). W kraju przegrywa do Purkerta. Pozostali zawodnicy „olimpijskich” wyników nie osiągają. To też dr. Faecher wyraźnie stwierdza w świetnym artykule, umieszczonym w 23 numerze Przeglądu Sportowego z 1930, że „Czech jest jedynym narciarzem wielkiej skali”, „że nie ma następców lub zastępców” i „że gdy wyniki Czecha za-



wiodą, rachunek nasz w międzynarodowej pozycji narciarskiej wypada fatalnie".

Prosimy dobrze zapamiętać sobie tę otwartą opinię kapitana związkowego P. Z. N.!

Sezon ostatni (1931) niestety nie przynosi poprawy, raczej pogorszenie! Czech zdobywa wprawdzie 1-sze miejsce w Smokowcu, ale na mistrzostwach Czechosłowacji zostaje pokonany przez Bartona, nową gwiazdę czeską, i na mistrzostwach Polski przez Bartona i Zytkowicza! Również mistrzostwo Polski w biegu na 17 km. i w skokach zdobywają Czesi! Jedynie triumf Motyki i Berycha na 50 km (w Wiśle) uratował mocno nadwątlony prestiż naszego narciarstwa. W rezultacie płk. Bobkowski, prezes P. Z. N., przyznaje w wywiadzie, że Czesi są obecnie nieco lepsi od nas. A Niemcy i Szwajcarzy? Nieobeszanie mistrzostw F. I. S. (wskutek bojkotu sportu polskiego ze strony Niemców) uniemożliwiło bezpośrednie porównanie sił. Doskonałe wyniki Szwajcarów i Niemców na tych mistrzostwach (zwłaszcza w skokach i kombinacji) każą przypuszczać, że i oni nas zdystansowali. Zdobywanie mistrzostwa Węgier przez Motykę i drugiego miejsca w skokach przez Czecha w Ponte di Legnano nie powinno wywołać złudzeń, żeśmy dotrzyмали kroku pozostałym potencjom narciarskim kontynentu.

Tak wyglądają wloty i upadki naszych czołowych narciarzy — w obiektywnym oświetleniu.

Trudno być prorokiem! Kto zaręczy, że w zbliżającym się sezonie odrobimy utracony teren? Oby! Oby wszystkie niepokojące wieści o stanie zdrowia Czecha okazały się bezpodstawne, oby jego wspaniałe walory, istotnie olimpijskie, zabłysnęły znów w całej pełni, jak w 1929 roku! Oby wszyscy inni zawodnicy, wymienieni przez inż. Schielego, nie zawiedli jego nadziei i — okazali się lepszymi od najlepszych Czechów, Niemców i Szwajcarów.

Niestety to tylko życzenia! Przed poprzednią olimpiadą liczyliśmy tak samo na cuda i w rezultacie w biegu na 50 km. pokonało naszego najlepszego (Krzeptowskięgo) poza Skandynawami 3 „kontynentalczyków”, w biegu 18 km. (Bujaka) 6, w skokach (Sieczkę) 11 i 4 Amerykan, w kombinacji (Czecha) 2! Od tego czasu poszliśmy naprzód, ale inni poszli bodaj jeszcze dalej. Na cuda liczyć nie możemy, zwłaszcza, że mamy raczej „pech” i że wycieczka do przyszłego przybytku cudów (Lake Placid) byłaby relatywnie znacznie droższa niż do St. Moritz.

Powiedzmy sobie otwarcie, że poza Skandynawami obecnie przewyższają nas nieco Czesi, Szwajcarzy i Niemcy i że zwłaszcza w skokach liczyć się poza tem trzeba z groźną konkurencją amerykańską i włoską (Venzi)! Biorąc pod uwagę, że każde państwo może wystawić po 4 zawodników (na letniej Olimpiadzie tylko 3), trudno się łudzić, by bez cudów nasi najlepsi mogli się znaleźć w jakiegokolwiek konkurencji wśród pierwszych dziesięciu. W takich warunkach wysłanie narciarzy na koszt P. K. Ol. siłą rzeczy zastrzyłoby pretensje kilku innych związków, których ekspedycji P. K. Ol. w swych kalkulacjach dotychczas nie uwzględniła. Mało tego! Stworzyłoby precedens, zmuszający do rewizji naczelnej zasady, zaakceptowanej przez M. S. Zagr. i P. U. W. F., że na najbliższe igrzyska olimpijskie wysłać nam wolno tylko takich zawodników, którzy (na podstawie wyników) zaliczani być muszą do elity światowej i mają szansę na zdobycie jednego z pierwszych sześciu miejsc wzgl. na dojście do finału.

Przy układaniu składu ekspedycji decydować będą i muszą aktualne walory zawodników (oczywiście w ramach możliwości finansowych P. K. Ol.), a nie ich wyczyny z przed kilku lat czy zasługi ich związków!

Na sfinansowanie ekspedycji narciarskiej P. K. Ol. posiada potrzebne środki i mógłby ją sfinansować. Nie sfinansuje jej, bo uważa ją za niepotrzebną z punktu widzenia propagandy i być może nawet szkodliwą z punktu widzenia wyników zbiórki olimpijskiej wśród Polaków amerykańskich. Niemiecki i Fiński Związek Narciarski noszą się z zamiarem dobrowolnego zrezygnowania z udziału w Igrzyskach! My mamy mniejsze szanse i skromniejsze środki. Sypmy groble wedle stawu!

W Paryżu i Chamonix, w Amsterdamie i St. Moritz „robiliśmy tłok”. Obecnie emblematów pokazywać nie potrzeba i nie warto. Cały świat je zna. Pokazać trzeba i wolno tylko prawdziwe umiejętności, świat zadziwiający. Ilość musimy zastąpić jakością!

Sądzę, że P. Z. N. uzna nasze motywy i zrezygnuje z obsyłania igrzysk na własny koszt. Ale to jego sprawa! W każdym razie do 25-go grudnia musi zapaść decyzja. Patrol wojskowy nie zostanie tym razem wysłany. Taką decyzję powzięły już władze wojskowe, zgodnie z opinią P. K. Ol.

*Kazimierz Glabisz.*

## JESTEŚMY! ZRZESZMY SIĘ I PRACUJMY!

W numerach 31 i 32 „Stadjonu” z b. r. na czołowym miejscu zamieszczono artykuły: „Hallo! Gdzie jesteście?” i „Hallo! Jesteśmy!” Autorzy tych artykułów rzucili zdrową myśl utworzenia w Polsce Związku nauczycieli i instruktorów wychowania fizycznego. Uzasadnili potrzebę takiego zrzeszenia, a nawet naszkicowali program jego pracy. Jako jeden z 1276 zabieram głos w dyskusji, głównie by rozwinąć podany w poprzednich artykułach szkic programu pracy przyszłego związku naucz. i instr. wych. fiz.

Nad kwestją utworzenia związku dyplomowanych nauczycieli i instruktorów wychowania fizycznego (mam na myśli nauczycieli po egzaminie z ćwiczeń cielesnych, jako przedmiotu nauczania w szkołach średnich i seminarjach nauczycielskich) nie myślę się dłużej zastanawiać. Istnienie podobnych związków polskich, nawet o bogatej tradycji (np. lekarzy, adwokatów, prawników i t. p.) jest tego dowodem, że zrzeszanie się ludzi pracujących w tym samym zawodzie

ma rację bytu. A czy z górą tysiąc dypl. wychowawców fizycznych i instruktorów w Polsce nie potrzebuje podobnego zrzeszenia? Owszem! Myśli i projekty rzucono już kilkakrotnie, nawet konferowano poważnie nad tem, ale... skończyło się — niestety — na projektach. Istnienie kół, klubów i sekcji nauczycieli wychowania fizycznego (np. Koło Wychowania Fizycznego Uniw. Pozn., Związek Absolwentów P. I. W. F., Klub Absolw. C. I. W. F., kilka sekcji przy kołach T. N. S. W.), rozszaniach po całym terenie Polski dla całokształtu wspólnej idei wychowania fizycznego jest bez większego znaczenia. Dodajmy, że jedni z nich uważają się za coś wyższego, inni starają się swoich kolegów po fachu zdystansować na punkcie wykształcenia zawodowego, jeszcze inni z racji zajmowanego stanowiska w stolicy, wzgl. większym ośrodku nawet nie wiedzą co się dzieje z ich kolegami z „ławy szkolnej” na dalekiej prowincji.

Nie możemy wobec tego mówić, że jesteśmy zorganizowani.





*Na nartach, Rafała Malczewskiego, nagroda pierwsza na konkursie sztuki sportowej.*

wani! Dodajmy do tego, że każda z wymienionych organizacji nie dąży do nawiązania bliższego kontaktu z drugą, — a nawet wykazuje objawy separatyzmu i dobro sprawy wymaga zrzeszenia się w jedną silniejszą organizację ogólnopolską.

Ale przejdźmy już nad tem do porządku dziennego! Zostawmy stronę prawną związku, a więc opracowania statutu, regulaminu i sposób zorganizowania Związku tym, którzy się tem zajmą. Kto jest najbardziej powołany do zajęcia się organizacją — nie wiem. Niechaj wypowiedzą się w tej sprawie osoby kompetentniejsze odemnie. Ja w tej chwili wolę powrócić do wskazań, dotyczących programu pracy przyszłego Związku.

Mamy polską metodę gimnastyczną (wielu nazywa ją mylnie „polskim systemem”), ale kierunek jej dalszego rozwoju nie jest przez ogół wychowawców ujednostajniony, nie jest skryształizowany. Stanowisko naczelnego wizytatora wychowania fizycznego przy Ministerstwie W. R. i O. P., któryby pracował wydatnie nad ujednostajnieniem tego dzieła wychowania fizycznego w szkolnictwie, zlikwidowano. Dlatego praca obecnego referenta wychowania fizycznego przy Ministerstwie W. R. i O. P. w tym duchu jest bardzo trudna, tembardziej, że nie wszystkie Okręgi Szkolne mają fachowych wizytatorów wychowania fizycznego. Brakowi kontaktu jednego Okręgu z drugim w dziale w. f. i wymiany myśli fachowych w tym kierunku między poszczególnymi nauczycielami z różnych zakątków Polski uczynić może zadość ogólnopolski Związek nauczycieli wychowania fizycznego. Każdy wychowawca fizyczny, dopinowany przez Związek (jako członek) będzie tym łącznikiem

między związkiem, wzgl. wyższymi uczelniami wychowania fizycznego, które przesłane przezeń spostrzeżenia, z praktyki (po uzgodnieniu z teoretycznymi danymi) uwzględnią w programie szkolenia nowych kadr nauczycielskich.

Utrzyma się w ten sposób pożądaný łącznik między teorią a praktyką. Wciąż się o tę łączność upominamy, stale jesteśmy w poszukiwaniu dróg do pojednania teoretyka i praktyka wychowania fizycznego, a drogi te przeważnie się krzyżują. Potrzebny jest pomost między biblioteką i laboratorj\_ą, jako warsztatami pracy naukowca, pracującego nad udoskonaleniem metody, a warształem szarej pracy codziennej wychowawcy fizycznego.

Tym pomostem może stać się w dużej mierze Związek nauczycieli wychowania fizycznego. Ileż to razy władze szkolne korzystają z rad i projektów związków nauczycielskich (T. N. S. W. — Związek zawodowy nauczycieli i t. p.) przy wprowadzaniu zmian w programach szkolnych i wydaniu zarządzeń? A czy podobne wypadki nie mogłyby mieć miejsca, gdyby chodziło o doskonalenie metodyki ćwiczeń fizycznych?

Ciągła wymiana myśli teoretyków i praktyków na zjazdach, na łamach czasopism sportowych, względnie na łamach własnego organu związkowego przyczyni się do utrzymania łączności praktyki z nauką, czyli wychowawcy fizycznego z uczelniami wychowania fizycznego. Naukowcy zaczną więcej zaglądać do ciężkich nieraz warsztatów pracy w terenie, a wychowawcy fizyczni w rewanżu wybiorą się od czasu do czasu (chociażby przy okazji zjazdu) do uczelni wychowania fizycznego, by zapoznać się z nowymi urządzeniami i inowa-



cjami w dziedzinie szkolenia świeżych kadr nauczycielskich. Niewątpliwie odniosą korzyści z tych wzajemnych odwiedzin jedni i drudzy. Mamy dużo kolegów na odległej prowincji, wciągniętych w wir pracy zawodowej, którzy żyją z dnia na dzień, „tłuką swój zawód”. Nie czytają czasopism sportowych, nie znają nowszej literatury ani nowych prądów w dziedzinie wychowania fizycznego i nie wnożą do swej praktyki nic nowego. Tego rodzaju „robinzonada” przynosi szkody nietylko im samym, wzgl. szkole, w której pracują, ale wychowaniu fizycznemu w Polsce, jako całości. Młody nauczyciel nawet największy entuzjasta ostygnie w swoim zapale, skoro po przygotowaniu, np. w „Cifie”, jako reprezentacyjnej uczelni wychowania fizycznego dostanie się na posadę, i zamiast bogato wyposażonej sali gimnastycznej dostanie w najlepszym razie większą izbę szkolną bez przyrządów, albo każą mu prowadzić „milczącą gimnastykę w klasie z ławkami lub na kurytarzu. Marzy wciąż o sali z kilku „bumami” (podobnie jak w „Cifie”), o reprezentacyjnym stadionie, ale marzenia nie pomagają ludziem niefachowi, a nawet jego bezpośredni przełożony (dyrektor) nie jest czuły na narzekania. Możeby i coś wskórał, gdyby oparł swoje projekty na argumentach rzeczowych, wypróbowanych przez starszych kolegów po fachu, na argumentach życiowych, a nie teoretycznych. Tego rodzaju wskazania praktyczne mogłyby wychodzić z poradni zawodowej, którą uważam jako jeden z działów pracy związku.

Poradnia zawodowa przy Związku może również służyć radą i pomocą w sporządzaniu planów, kosztorysów i t. p. dyrekcjom szkół, komitetom wych. fizyczn. i innym organizacjom sportowym, by w ten sposób nawiązać kontakt z życiem sportowym poza szkołą. Naszą powinnością będzie tę łączność utrzymać, choćby dla dobra szkolnego odcinka życia sportowego. Kto śledzi szybkie tempo ruchu sportowego ten przyzna, że do niektórych gałęzi sportu zakrada się kierunek niezdrowy, niektóre sporty gloryfikujemy, a

niektóre karygodnie zaniedbujemy. Obowiązkiem wychowawców fizycznych, jako ludzi fachowych, jest trzymanie ręki na pulsie sportu polskiego. Nie z sali wykładowej, ani z laboratorium czy biblioteki śledzimy ruch sportowy, ale z warsztatów pracy, którym są bieżnie, skocznie i t. p. tereny sportowe, bliższej i dalszej prowincji. Tylko w ten sposób nada mu zatem racjonalny kierunek. A zaradzić złemu będziemy mogli, skoro wystąpimy wobec czynników kompetentnych już z gotowymi wnioskami, opracowanymi na podstawie spostrzeżeń kolegów, jako członków Związku. Agendy uzdrawiania schorzeń, wzgl. niedomagań sportu polskiego może załatwiać jedna z sekcji Związku, a podobnych sekcji o specjalnej misji może powstać z ramienia Związku i więcej.

Wspomnę np. dla przykładu o sekcji prawnej obrony interesów kolegów i samopomocy koleżeńskej. Pierwsza z tych sekcji — to „łącznik między obywatelem a rządem”, wychowawcą a ministerstwem, między jednostką a organizacją” — jak powiada por. Laurentowski autor jednego z artykułów: „Hallo!.. Jesteśmy!”, — druga natomiast — mogłaby objąć programem swoich czynności: pośrednictwo pracy, fundusz pożyczkowy, ubezpieczenia, wypożyczalnię dzieł i czasopism sportowych, pomoc w dokształcaniu za wodowem na wakacyjnych kursach krajowych i zagranicznych i t. d.

Oto szereg wskazań, które już same przez się uzasadniają konieczność istnienia jednolitej organizacji nauczycieli i dyplomowanych instruktorów wych. fizycznego w Polsce. Na tem jeszcze nie skończymy! Projektów, dotyczących wyłącznie programu pracy Związku może być jeszcze więcej. Wolę narazie zarezerwować więcej miejsca dla innych Kolegów na łamach „Stadjonu”, by dla dobra ogółu społeczeństwa wzgl. sportu polskiego obrócić doskonałą myśl w szlachetny czyn.

*J. Flisak.*

## SALON SPORTOWY

W samym terminie sztuka sportowa, jest pewne niebezpieczne nieporozumienie. Sztuka jest formalnym odczuwaniem przestrzeni; forma, nie treść decyduje o tem, czy coś jest sztuką, czy nie. Treść — temat jest punktem zaczepienia naszej wyobraźni, pośrednim, dalekim czynnikiem. Patrząc na obraz, muszę widzieć przedewszystkiem obraz, a więc kompozycję, barwę; szukać wartości formalnych, a nie treści. Sztuka sportowa przypomina niemieckie uczone albumowe wydawnictwa — „Miłość w sztuce, koń w sztuce”, i t. d. Podchodzimy do zagadnienia z niewłaściwej strony, klasyfikujemy materiał według cechy nieistotnej, przypadkowej. Omawianie takiej wystawy jest rzeczą trudną. Jesteśmy w położeniu kogoś, kto ma opisać bibliotekę, powiedzmy, według koloru okładek.

Tyle zastrzeżeń natury ogólnej, „akademickich”. Sama wystawa jest rezultatem trzech konkursów ogłoszonych przez Instytut Propagandy Sztuki, wspólnie z Polskim Komitetem Olimpijskim. Dzięki energii prof. Karola Stryjeńskiego, tak zasłużonego dla polskiego sportu, mamy możność rozejrzeć się w materiale na Olimpijski Konkurs Sztuki.

Konkursowy charakter wystawy odbił się niepomysłnie na poziomie średnim.

Wystawić należało prace nadesłane, nietylko najlepsze, stąd obfitość „knotów”, obok dzieł wartościowych. Z całości najlepiej prezentuje się rzeźba i grafika, tu procent

dzieł poronionych jest najmniejszy. Malarstwo najobficiej obelane, przedstawia się słabo. Szkoda, że nie oglądamy na wystawie dwóch doskonałych kompozycji sportowych prof. Kowalskiego, które ze względów natury formalnej, nie mogły wziąć udziału w konkursie.

Zacznijmy od malarstwa. „Na nartach”, Rafała Malczewskiego. Przepiękny pejzaż, górski, pełen poezji, niezwykle „smaczny” w kolorze, doskonały w kompozycji, — słowem, świetny. Słusznie też nagrodzony został pierwszą nagrodą. Pozostałe kompozycje tegoż malarza, „Spinaczka” i „Piłka nożna” o klasę gorsze.

Jadwigi Umińskiej „Bokserzy”, (I nagroda) bardzo prawdziwi w ruchu, pełni wyrazu — naprawdę walczą. Obraz traktowany szkicowo, lecz dobrze skomponowany i namalowany, świadczy o sumiennym przygotowaniu artystki, która nietylko zna rzemiosło malarskie, ale i rozumie sport. (Celem „studjum” uczyła się boks).

Zarzut, że obraz jest tylko dobrym szkicem, jest nieistotny. Dokładne wyrysowanie szczegółów, przytłumienie jaskrawości i nerwowości rysunku, zabiłoby dynamizm kompozycji. Tak, jak jest, obraz żyje, drga, niecierpliw. Ma w sobie to „niedomówienie”, które winno posiadać interesujące dzieło sztuki.

„Bokserzy Korolkiewicza” (II nagroda), malowani ze znajomością sportu, są słabsi, jako dzieło malarskie. Boks

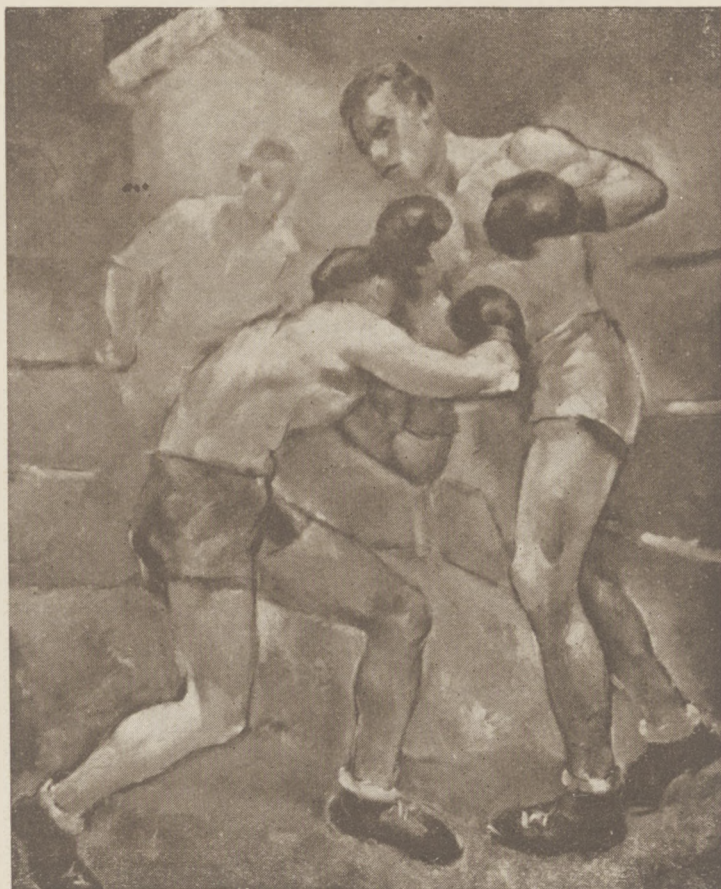


wśród artystów cieszył się snąc dużą popularnością, gdyż jest jeszcze parę kompozycji na ten temat. Wyróżniają się „Bokserzy walczący”, nieznanego autora, rzecz dobra w ruchu i doskonale malowana, oraz „Bokser trenujący”, dobrze namalowany — jakiś jednak śpiący — bez energii.

Kompozycja olejna Byliny (zakup Instytutu) „Przejażdżka” — niepozabawiona wyrazu, ciekawa w układzie, jest zbyt szywna, plakatowa, „wileńska”. Przydałoby się mniej sumiennosci w odrabianiu szczegółów, a więcej nerwu, życia. Bądź co bądź, jest to dzieło wartościowe.

Borowskiego „Łuczniczki” (II nagroda), ładnie skomponowane, mało jednak sportowe. Obraz Geppesta — „Jeźdźcy” dobry w kompozycji, brzydko jednak malowany i słaby zmanierowany w rysunku. Ślędzińskiego „Amazonka”, i Borucińskiego „Łuczniczka”, luźno bardzo łączą się z tematem wystawy. Parę rekwizytów sportowych, nie czyni sportu. Jarockiego — Portrety zimowy (II nagroda) i letni — duże, lecz kiepskie, to samo można powiedzieć o portretach „Wiślaków” Vlastimila Hoffmana. Ciekawą technicznie jest kompozycja nieznanego autora, malowana na drzewie, przedstawiająca dwa „akty” na tle żagla — również mało w tem sportu. Oto niemal wszystko, reszta to rzeczy mało wartościowe tak pod względem malarskim, jak i sportowym. Autorzy ich dobrze zrobili, że nie ujawnili swych nazwisk. Łatwiej przelkną gorzką pigułkę.

Grafikę reprezentują świetne barwne drzeworyty Konarskiej. Doskonała ilustratorka „Lauru olimpijskiego” pokazała parę kompozycji wyborych. Za najlepszą uważam „Narciarzy”. Górka porysowana śladami nart, poszarpana cieniami drzewek, zarojona mrowiem narciarzy, ma nastrój i wdzięk. A że i roleta świetna, więc całość b. dobra. Nie wiele gorsze są „Regaty w deszcz”, „Tenis”, i kompozycja żeglarska „Troki”. Z pozostałych dzieł wyróżnić należy „Piłkarzy” W. Podoskiego (nagrada) i „Jeźdźców” (nagrada) Manteuffla.



*Bokserzy, Jadwigi Umińskiej.  
Nagrada pierwsza na konkursie sztuki sportowej.*

Plakaty Gronowskiego, zmanierowane, lecz znać w nich „lwi pazur”. Znane prace Osieckiego i Skolimowskiego, graficznie dobre, bez wdzięku, zbyt twarde „inżynierskie”.

Projekty nagród sportowych, pucharów i pater, Krzywca, prof. Jastrzębowski, Masiaka, bardzo wytworne, mogą liczyć na sukces na forum międzynarodowym.

Wśród rzeźb, najlepszą jest „Hokeista” Kenara (I nagroda). Ma siłę, ruch, — byłby z niego świetny obrońca! Robota rzeźbiarska równie dobra, jak i wycucie sportu. Całość na wysokim poziomie. Strynkiewiczza — „Narciarka” (II nagroda), jest z typu narciarek „kostjumowych”, mało wie co to „wyrupa”. Ma jednak dużo wdzięku, zalęknionej gąski, która dopiero co zetknęła się z parą grubych ciężkich desek. Rzecz b. dobra. Karnego „Dziewczynka” ze skakanką”, bardzo paryska — miła, „smaczna”. Szkoda, że źle trzyma skakankę. Ale już tak jest w życiu: „Ci co dobrze skaczą, źle rzeźbią — ci co rzeźbią, nie potrafią skakać!” Masiaka — „Łucznik” (II nagroda), ma dużo wyrazu, „Łyżwiarz” natomiast, zbyt ciężki — toporny, brak mu lotności — tak typowej dla łyżwiarstwa.

Ogół sportowców interesują nasze szanse, w sztuce na konkursie. Na zasadzie wysławy, trudno wyrokować. Duże niewątpliwie szanse mają: Konarska, Gronowski, Malczewski, Kenar oraz twórcy pucharów: Masiak i Krzywiec. Jaki materiał nadesłają inne narody, jakimi kryteriami będzie się kierowało „jury”, jak się ułoży wypadkowa tych czynników, dziś przewidzieć nie sposób. Łatwość, z jaką polska sztuka zdobyła nagrody na Olimpiadzie w Amsterdamie, gdy jechaliśmy mało przygotowani, pozwala przypuszczać, że i tym razem z gołymi rękami nie wrócimy. Instytutowi Propagandy Sztuki należy się podziękowanie za interesujący pokaz. Wierzymy, że przed Los Angeles ujrzymy dział polski jeszcze raz. Tym razem już bez „knotów”.

T-y.

## PRZEWODNIK KOLEJOWY

Ministerstwo Komunikacji rozpoczęło w 1926 r. wydawanie ilustrowanego Przewodnika Kolejowego po Polsce dla turystów, wychodząc z założenia, że ruch turystyczny przyczynia się do wzrostu dochodów kolei żelaznych. W 1926 r. jako tom I wyszła część południowo-zachodnia od Warszawy po Krynice, Zakopane i Śląsk, w opracowaniu dr. Mieczysława Orłowicza. W 1927 r. wyszedł ten sam tom w tłumaczeniu na języki angielski, francuski i niemiecki. Po kilkoletniej przerwie, spowodowanej ograniczeniami kredytowymi, wyszedł świeżo tom II opracowany przez tego samego autora, obejmujący Polskę północno-zachodnią od Warszawy po Kalisz, Leszno i Gdynię. Tom ten o wiele okazalszy od tomu I obejmuje 230 stron tekstu i 153 bardzo dobrze dobranych i starannie wykonanych systemem rotografurowym ilustracji. Tom zdobi artystyczna barwna okładka przedstawiająca ratusz w Poznaniu, wykonana wedle projektu Stanisława Norblina. Na wstępie do Przewodnika pomieszczono wiadomości ogólne dotyczące objętej przewodnikiem części Polski. W części szczegółowej opisywane jako poszczególne miejscowości wedle linii kolejowych. Najszerze opisy poświęcono Poznaniu i Gdyni, jako najważniejszym miejscowościom na terenie Przewodnika. W dodatku pomieszczono opis Gdańska wraz z okręgiem wolnego miasta. Przewodnik znajduje się już w sprzedaży księgarskiej, a skład główny otrzymało Tow. Księgarni Kolejowych „Ruch”.



## P O L S K A — N I E M C Y 10:6

Gród Przemysława, to miasto, przynoszące szczęście. Piłkarze, lekkoatleci, pięściarze uzyskują tam najlepsze wyniki w spotkaniach międzynarodowych. Już taka patriotyczna tam atmosfera, taki nastrój!

Nastrój Poznania, w przeddzień wielkich imprez, jest zawsze wybitnie świąteczny. A cóż dopiero, kiedy mają walczyć bokserzy, a cóż szczególnie, kiedy ci ulubieńcy publiczności Wielkopolskiej zmierzyć się mają z reprezentacją Rzeszy Niemieckiej!

Względy polityczne i względy sportowe powodują, iż żadne spotkanie takiego szalonego zainteresowania nigdzie wzbudzić nie potrafi. Bo Poznań nietylko jest nieprzejednanie polski... i nieprzejednanie nieprzyjazny Germanom, ale i w sprawach sportu pięściarskiego wielce kompetentny. Każdy tam wie, iż niemiecka drużyna pięściarska stanowi potęgę, z którą się brać za bary niebezpiecznie. Zwycięstwa nad Italją, nad Węgrami, a ostatnio, w stosunku 10:6, nad reprezentacyjnym zespołem Stanów Zjednoczonych stawiają ją bezwzględnie na pierwszym miejscu w Europie, a na jednym z najpierwszych w całym świecie!

Wiadomo było poza tem, iż Niemcy spotkaniu z Polakami specjalną przypisują wagę, gdyż dwa poprzednie nad nimi uzyskane zwycięstwa, w stosunku 10 do 6, były zdobyte z wielki trudem. Przecież rok temu pisma niemieckie oświadczyły, iż nigdy reprezentacja pięściarska Rzeszy nie była tak bliska porażki, jak w Królewskiej Hucie! A, každy to zrozumie, klęska na terenie polskim, klęska w Poznaniu jest rzeczą najgorszą, jaka Niemców spotkać może. To też do meczu szykowano się z całą starannością, pod hasłem „żadnych rezerw przeciw Polakom, dać najsilniejszą reprezentację, na jaką tylko Niemcy stać"! Chciano nie tylko pokonać nas, ale i „dać nauczkę“!

Przyznać trzeba niestety, iż z polskiej strony tej samej staranności nie przejawiono. Zamiast, na jakie 2 tygodnie przed datą spotkania, wyznaczyć grupę pięściarzy, którzyby byli uważani za kandydatów do reprezentacji i nakazać im wszystkim szykować się z całą skrupulatnością, kilkakrotnie zmieniano, stwarzając zamęt, skład „definitywny“, i kierując się przytem więcej względami polityki związkowej, niż poziomem sportowym. Warto przytem zaznaczyć, że Zarząd P. Z. B. nie liczył się zbytnio z opinią... kapitana Związkowego, który nawet z tego powodu miał się podać do dymisji! A jak fachowo i ze znajomością sytuacji wyznaczano reprezentantów, wskazuje chociażby fakt wstawienia do drużyny Klimczaka... leżącego w szpitalu! Następnie P. Z. B., chcąc usprawiedliwić swą nazwę „Poznańskiego“ Związku Bokserskiego, wstawił do reprezentacji aż czterech przedstawicieli grodu Przemysława. Nikt nie będzie zaprzeczał ich wysokiej klasy. Lecz nikt, po meczu, nie zaprzeczy również, że Forlański i Majchrzycki w tej formie, w jakiej się obecnie znajdują, nie powinni byli znaleźć się na ringu jako reprezentanci Polski. Co do Wiśniewskiego, wstawienie jego kosztowało nas może 4 punkty.

Gdyby bowiem w wadze półciężkiej reprezentował nas kto inny, Niemcy nie odważyliby się przesunąć świetnego Langa do wagi średniej, a mistrza średniej Rennena do półciężkiej. Trudno i darmo. Wiśniewski jest wzorem ambicji i sportowości, jest najmilszym i najsympatyczniejszym zawodnikiem, jakiego znaleźć można, ale ani jednego punktu w zawodach międzypaństwowych jeszcze nie zdobył i nie zdobędzie, gdyż jego walory czysto pięściarskie są bardzo niewielkie. Wstawienie go, naprzekór opinii ogólnej i naprzekór faktom na miejsce, do którego pretendować mogli

tylko Mizerski i Wystrach, było aktem dziełnicowego szowinizmu Związku... ogólnopaństwowego.

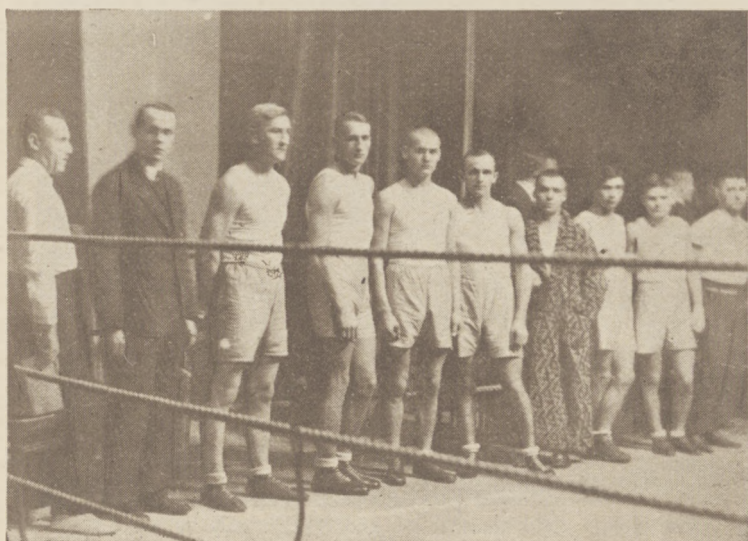
Podczas więc, gdy tłumy rozentuzjasmowanej publiczności zapełniały wspaniałą halę P. W. K., fachowcy się musieli trochę niepokoić, nie wiedząc, czy powstałe z przyczyn przypadkowych osłabienie drużyny niemieckiej, pozbawionej kilku najwybitniejszych jednostek, wystarczy, by zrównoważyć minus, stworzony przez nieracjonalne zestawienie drużyny polskiej.

Gdy obie reprezentacje ustawiły się na świetnym ringu, na sali było ponad 6 tysięcy osób. Gości przywitał Prezes Związku, w końcu przemówienia apelując do publiczności, by się podczas odegrania hymnów państwowych zachowała poważnie. Usłuchano go, i nic nie zamąciło wstępnych ceremonij.

Pierwsi stanęli do walki przedstawiciele wagi muszej. Kazimierski (Warszawa) ze strony polskiej, i mistrz Berlina Ball. Polak wysoki, szczupły, o nieco anemicznym wyglądzie (musiał „robić wagę“), Niemiec zwarty, krępy, o profilu, urzeźbionym przez liczne walki niekoniecznie w stronę powiększenia walorów estetycznych. Ball odrazu atakuje, dążąc uparcie do in-fightingu. Kazimierski, wydający się nieruchawym, trzyma go na dystans lewym prostym, powoli badając przeciwnika i zachowując się z wielką rezerwą. Publiczność poznańska, gustująca w efektownych, acz niezawsze potrzebnych baletowych „pas“ à la Forlański, zaczynała się niepokoić i nawoływać Kazimierskiego do żywszej akcji, kiedy prawy sierpowy, posyłający raptownie Niemca na deski, pokazał, iż warszawianin dobrze wie, czego chce i idzie do celu dobrą drogą.

Ball po swym knock-downie przyszedł dość szybko do siebie i usiłował zażartą ofensywą odzyskać utracony teren. Kazimierski, w dalszym ciągu walcząc spokojnie i poważnie, nie unosząc się złudnym pragnieniem „wykończenia“ zbyt na to twardego przeciwnika, nietylko obronił zdobytą przewagę, lecz w trzeciej rundzie znowu boleśnie „zaczepił“ Niemca swym prawym sierpem, tak, że gong zastał berlińczyka zupełnie groggy. Z wycięstwo Polaka nie ulegało wątpliwości, więc wyrok „2 do 0 dla Polski“ publiczność przyjęła jak rzecz należną.

W wadze koguciej spotkali się Forlański (Poznań) i mistrz Berlina Pierenz, zastępujący znakomitego Ziglarzkiego. Obaj zwinni i szybcy, i obaj szukający zewnętrznych efektów. Tyko, że Forlański jest dziś kształtem bez treści, jest pięknie chodzącą po ringu sylwetką, pozbawioną jed-



Reprezentacja bokserska Śląska na meczu z Warszawą.



nak jakiegokolwiek materialnej wagi. Góruje techniką, lecz ciosy jego nie robią wrażenia, podczas gdy walczący w zwarcu Pierenz stopniowo przeciwnika osłabia. Jeśli pierwsza runda należy do Polaka, druga widzi przewagę raczej Niemca. W trzeciej Forlański zdobywa się na piękny „rush”, trafia kilkakrotnie prawą, co daje mu punkty, lecz pod koniec nieco słabnie. Obaj przeciwnicy walczli niezupełnie czysto: Niemiec bił w kark, Forlański parę razy trafił trochę nisko. Sędzia na ringu, Duńczyk Fischer, spokojny i autorytatywny, przerwał może nieco za wcześnie walkę komendą „break”, co wychodziło na niekorzyść lepszemu w walce w zwarcu berlińczyka. Ogłaszają zwycięstwo Polaka. Gdyby się nie ułożono, że remisów nie będzie, walka ta wypaśćby musiała jako nierozstrzygnięta. Lecz nie my będziemy niezadowoleni! Jest 4 do 0. Publiczność nadal — bardzo spokojna.

Pierwszy energiczniejszy jej czyn — to sute oklaski witającego Jerzego Rudzkiego, który w wadze piórkowej ma się mierzyć z mistrzem Berlina Martenem, debiutującym dobiego w reprezentacji. Jak na pierwszy raz, trafił chłopak dość nieszczęśliwie; daleko nie zajdzie wobec Katowickiej maszyny do bicia, przed którą musiał się ugiąć nawet mistrz Europy! W pierwszej rundzie energiczny i aktywny berlińczyk ma nawet może więcej dla siebie, niż nieco niezgrabny Ślązak. Ale potem, gdy się lokomotywa rozpędziła, na ringu został jeden tylko człowiek! Trzeba oddać Niemcowi sprawiedliwość: walczył jak lew, nie dając do końca za wygrane, odgryzając się nawet wtedy, kiedy wyraźnie było widać, iż ledwie trzyma się na nogach.

Zwycięstwo Rudzkiego było bezapelacyjne. Trudno dziś chyba będzie znaleźć pięściarza, któryby potrafił nie cofać się przed tą rozpętaną katapultą! Z czego wynika, że Rudzki powinien pojechać do Lon Angeles. Ale nie zapędzajmy się zbyt daleko i stwierdźmy tylko, że jest... 6 do 0!

Na ring wchodzi Seweryniak i mistrz środkowych Niemiec Möseberg. Dwaj pięściarze o podobnej budowie i podobnym stylu. Tylko, że Niemiec jest nieco szybszy i często wyprzedza łodzianina. Walka niezbyt interesująca, psuta przez zbyt częste clinche. W trzeciej rundzie Seweryniak przyspiesza, i zdobywa sporo punktów, pierwszy atakując po „break”. Wydawałoby się, w chwili gdy gong zakańcza walkę, iż odniósł on raczej zwycięstwo. Ogłaszają jednak triumf Möseberga. Okazuje się, iż sędzia neutralny głosował za Polakiem, natomiast polski sędzia opowiedział się za pięściarzem niemieckim. Piękny dowód skrupulatnej bezstronności. Punktacja 6:2 nie jest jednak w danym wypad-

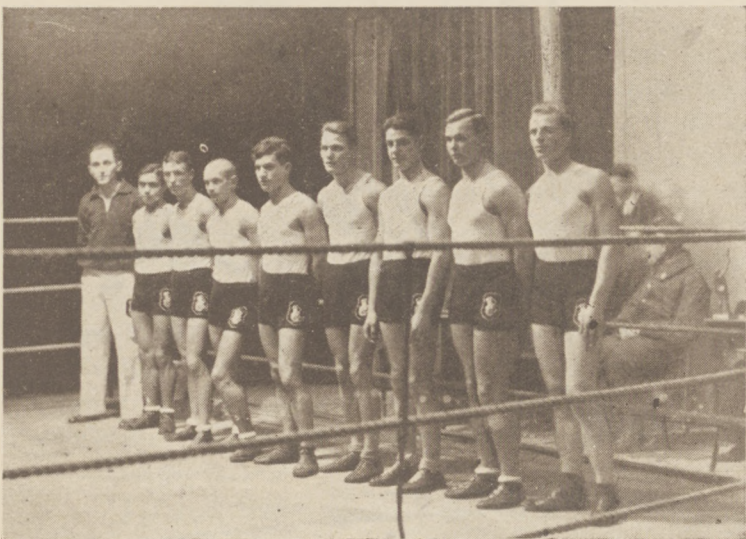
ku dla nas krzywdząca, gdyż dwie walki, Forlańskiego i Seweryniaka, najsluszniej należało by uznać za remisowe.

Wchodzą na ring przedstawiciele wagi półśredniej, Arski (Poznań) i Berensmeyer, mistrz Brandenburgji. Niemiec słyszał snąc o właściwościach prawej pięści Polaka, skoro z aż przesadną starannością zakrywa przed nią swój podbródek. Arski może nieco za długo się upiera, chcąc mimo wszystko plasować prawy sierp, przez co nadaje walce charakter zbyt jednostajny. Od drugiej rundy począwszy, zadawała się on lokowaniem na podbródka rywala pięści lewej, co mu się udaje dość często. Przewaga jego jest więc niezaprzeczone, i zwycięstwo, choć nie jaskrawe i nie okazałe zewnętrznie — niemniej wyraźne dostatecznie, by dla nikogo nie stanowiło wątpliwości, iż wynik brzmi 8:2.

W wadze średniej startują: z naszej strony Majchrzycki, którego ostatnie występy nie były przekonywujące, i mistrz Bawarii wagi półciężkiej Lang, bez trudu robiący wagę średnią. Niemiec odbija wyraźnie budową od pulchnowatego poznańczyka. Jest to wspaniały typ boksera, o długich, elastycznych mięśniach, gibki i silny, o charakterystycznej energicznej twarzy. W pierwszym starciu mistrzowi Polski udaje się dzięki zwrotności i rutynie udaremnić uporczywe natarcia Bawarczyka. W drugiej rundzie pięści Langa coraz częściej jednak stykają się twardo z ciałem Polaka, którego odpowiedzi są dlań mało niebezpieczne. Przewaga Niemca rośnie jeszcze w ostatnim starciu, kiedy na Majchrzyckim widać zmęczenie, kiedy Polak musi już ograniczać się do pasywnej defensywy. Zwycięstwo Niemca bardzo wyraźne — i 8:4.

Wiśniewski (Poznań) i Rennen (mistrz Niemiec wagi średniej) wchodzi na ring w momencie, kiedy publiczność zaczyna się ekscytować. Walka ich wywołuje jeszcze większe podniecenie. Bo Wiśniewski prze, jak zwykle, namiętnie do ataku, nie pesząc się otrzymywanymi razami, i zadając szerokie ciosy, niestety rzadko dochodzące celu, podczas gdy Rennen systematycznie „opracowuje” mu tułów krótkimi ciosami, zadawanymi wewnątrz gardy Polaka. Siąd optyczne złudzenie, iż przewagę ma Wiśniewski: jego parcie naprzód, szerokie uderzenia w rękawicę partnera wywołują efekt wzrokowy, podczas gdy krótkie, dyskretne, proste Rennena, dla widza mało dostrzegalne, wywołują efekt... na twarzy rywala. Niemniej, za odwagę, za ducha ofensywnego, za wielką wreszcie wytrzymałość można było dać Wiśniewskiemu remis. Skoro remisów nie uznawano, ogłoszenie zwycięstwa Rennena było zupełnie naturalne. Długotrwałe więc gwizdy publiczności nie miały uzasadnienia. Dodać muszę nawiasem, iż nawet Przewodniczący Wydziału Sportowego P. Z. B. p. Ermanowicz, poznańczyk, uważał, że Polak walkę przegrał. Punktacja 8:6.

Wocka (Śląsk) i mistrz Niemiec Polter wchodzi między sznury podczas nieustającej wrzawy, by zdecydować, czy będzie remis, czy też Orzeł Biały poraz pierwszy pokona Orła Czarnego. Patrząc na twarz Śląskiego olbrzyma, mówię do sąsiada: wygraliśmy mecz! Bo w takich okazjach, kiedy od niego zależy rezultat ogólny, Wocka jest niezastąpiony. Dobroduszny kolos zamienia się w bestję... Tak było i teraz. Oczywiście, prawy Poltera jest niezmiernie silny i celny. Ale cóż, Wocka potrzasał tylko głową, jakby go wodą oblano, i szedł znowu do ataku, by niestylowo, niezgrabnie, po zapaśniczymu, wepchnąć Niemca w narożnik i tam zacząć okładać uderzeniami maczugi. Trzeba zresztą przyznać, że Wocka poczynił techniczne postępy. O, nie na tyle, by go można już nazwać bokserem, ale w każdym razie ta, że w trzeciej rundzie trzy z rzędu lewe sierpy „siedziały” tam, gdzie było trzeba, w wyniku czego



Reprezentacja bokserska Warszawy na meczu ze Śląskiem.



zdołał on zasłużone zwycięstwo na punkty i przechylił na polską stronę szalę zwycięstwa.

Polska—Niemcy 10:6 — oto wieść, jaka rozeszła się po świecie. W ten sposób potwierdzono wspaniały wynik, uzyskany z reprezentacją drugiej potęgi amatorskiego pięściarstwa, Węgrami, i postawiono boks polski na poziomie, jakiego żadna inna dziedzina sportu u nas na terenie międzynarodowym nie osiągnęła.

Radość, jaka wszystkie serca polskie ogrania, nie powinna jednak pozbawiać krytycyzmu. Musimy zdać sobie sprawę, iż mieliśmy i trochę szczęścia. W tym składzie, jaki wystawił P. Z. B. zwycięstwa nad najsilniejszą reprezentacją Niemiec nie osiągnęlibyśmy nigdy. Że naczelną instytucją pięściarstwa naszego nie kieruje się jedynie i wyłącznie interesem boksu polskiego, jako całości, nie jest jeszcze naszym bólem największym. Ważniejsze, że pięściarze nasi nie mają tego ustalonego stylu, jaki stanowi wspólną cechę wszystkich naprzykład Niemców. Między pojmowaniem boksu przez Rudzkiego i Majchrzyckiego leży przepaść; Niemcy wszyscy mają jednaką, ściśle określoną, racjonalną metodę.

Tu warto podkreślić pewien ciekawy szczegół. Tak zwany u nas „styl poznański”, polegający na traktowaniu boksu, jako czystej szermierki pięści, troskę o skuteczność odkładający na plan drugi i trzeci, to jest właściwie przywieziony ongi przez Głona styl berlińskiego „Herosu”. Dziś berlińczycy go już nie uznają! Przekonali się bowiem na Igrzyskach Olimpijskich, a nawet i na mistrzostwach Europy w zetknięciu z Włochami i Węgrami, że obecnie bez twardości, bez tempa, bez upartej walki w zwarciu i na półdystans, bez metodycznego demolowania przeciwnika pięcio- i dziesięciociosowemi serjami daleko nie zajędzie. Przykład „niezgrabnego” Rudzkiego, bijącego wspaniałego

technika Szabo, i przykład rozważnych Niemców, trzymających rękę na pulsie życia, powinien wpłynąć i na nas, byśmy przestali wychowywać bardzo zresztą estetycznie wyglądających sztukmistrzów rękawicy, a bili na formę fizyczną, na twardość i na skuteczność. „Punktboxer” przeszedł do historii. Zmiotł go długą serją krótkich sierpów w narożniku zajadły buldog-fighter!

Mimo wspaniałego i zasłużonego zwycięstwa musimy uznać wyższość boksu niemieckiego. Mamy więcej talentów, jesteśmy nawet może wogóle lepiej do pięściarstwa uzdolnieni, jednak u nas każdy idzie mniej więcej samopas, podczas gdy tam widać przemyślną doktrynę, widać wpływ ogólnego kierownictwa. U nas działalność Związku ogranicza się do... nakładania kar.

Niesposób tu pominąć przykre „faux-pas”, jakiego dopuścił się Związek w stosunku do Polskiego Radja. Każdy sportowiec wie, jak trudno nakłonić tę nieco „niewspółczesnie” prowadzoną instytucję do transmisji sportowych, i każdy rozumie, jakie olbrzymie znaczenie propagandowe takie transmisje posiadają.

I oto, wbrew wszelkim interesom propagandy sportu polskiego i imienia polskiego wogóle, wbrew wyraźnym zaleceniom Związku Polskich Związków Sportowych, P. Z. B. na kilka dni przed zawodami oświadczył, iż zgodzi się na to, by olbrzym raszyński puścił na cały świat sprawozdanie z walnego zwycięstwa Polaków nad Niemcami tylko w tym wypadku jeśli Związek dostanie za to 1000 złotych!

Na szczęście, Polskie Radjo po naradzie ze Związkiem Związków transmitowało mecz nie licząc się z tem ekskcentrycznym wymaganiem, i cały świat usłyszał jednak oklaski, nagradzające wspaniały triumf bokserów polskich.

Wiktor Junosza.

## KUSOCIŃSKI O STARTACH ZAGRANICĄ

Niełatwo przyłapać Kusocińskiego. Poza tem, że fruwa od stolicy do stolicy — co dnia odbywa podróż do Ożarowa i z powrotem. A w międzyczasie treningi to w Agrykoli, to w Ośrodku!

Wreszcie go łapiemy. I dowiadujemy się, dlaczego tak trudno go było uchwycić:

— Bezpośrednio po przyjeździe z Paryża odpoczywałem. Siedziałem w Ożarowie i nie pokazywałem się w Warszawie. Dopiero na czwarty dzień po powrocie odbyłem pierwszy swój trening i łaźnię. Normalnie trenuję dużo. Codziennie. Są sportowcy, którym wystarcza raz lub dwa razy na tydzień trochę się rozruszać, którzy uzależniają trening od humoru lub usposobienia. Ja nie. Mój organizm wymaga ciągłej, systematycznej pracy według programu. Nawet poza treningiem muszę prowadzić specjalny tryb życia, djetę i t. p. Nie palę i nie piję. Nie jest to zresztą „mój” system. Opracował mi go Klumberg, były trener P. Z. L. A., który sam częściowo stosował tę metodę. Jestem z jego wskazówek bardzo zadowolony. Po biegu nie bywam wyczerpany. W Wiedniu naprzykład bezpośrednio po zawodach, w których przecież pobiłem rekord Polski na 5000 m. czasem 14 min. 42,8 sek., poszedłem do szatni na masaż. Masażysta bardzo się zdziwił, że moje mięśnie znajdują się w tak świetnym stanie.

Stwierdził, że nic podobnego jeszcze nie widział. Mięśnie były — jak się wyraził — gotowe do dalszych 10 km. Przyjemnie mi to było słyszeć. Opłaci się usilnie trenować.

— Może Pan opowie jak to było na meczu Polska—Belgja w Brukseli. Jakie Pan stamtąd wywiózł wrażenia?

— Bardzo miłe. Oczywiście największe wrażenie to tłupy 60 tysięcy ludzi. Nigdy jeszcze takich tłumów nie oglądałem. Podobno na ten mecz specjalnemi pociągami



Janusz Kusociński w karykaturze M. de Behault'a.



przyjeżdżali Polacy z Francji i Niemiec. Samego meczu nie widziałem. Mam zwyczaj przed swoim startem nie wychodzić z szatni. To denerwuje. Oba biegi biegłem tak, aby tylko nie przegrać. Szczególnie 5000 m., bo w 15 minut potem musiałem już startować na 1500 m. Właściwie nie chciałem startować do obu biegów, chciałem Belgom pokazać swoją formę... i pobić rekord Polski na 5 km. Ale, że nie było nikogo, kto by mógł mnie zastąpić, musiałem biec i 1500.

Prasa belgijska pisała bardzo dużo o sporcie polskim w związku z meczem. W głównej mierze zawdzięczać to należy Panu Ministrowi Jackowskiemu oraz p. Hauptmanowi, który tyle na terenie zbliżenia sportowego Polsko—Belgijskiego robi. Najlepszym dowodem — te 60.000 ludzi na trybunach. Musiała być istotnie potężna propaganda aby ich ściągnąć.

— A jak było w Wiedniu?

— Również bardzo sympatycznie. Chociaż występ wiedeński, ważniejszy dla mnie pod względem sportowym, gdyż tam pobiłem rekord — nie miał tak dużego znaczenia propagandowego. Na trybunach było zaledwie 1500 osób, choć były to mistrzostwa Austrii. Publiczność się tam lekkoatletyką nie bardzo interesuje. A tegoż samego dnia o tejże godzinie na innym boisku o 300 metrów dalej odbywał się mecz piłkarski Rapid—Hakoah. Tam były tłumy.

Główną atrakcją biegu byłem zresztą nie ja, Argentyńczyk Zobala, który pobił na tydzień przed zawodami rekord świata na 30 km. Młody, ciekawy zawodnik. Więc na niego była nastawiona reklama i jego przyszli oglądać. Ja byłem tylko na dodatek. Najlepszym dowodem, — że stadion był obficie udekorowany flagami Argentyńskimi i Czeskimi — bo był również Czech Kostyak, a polska flaga była tylko jedna. Mała i gdzieś z boku. Bolało mnie to. Postanowiłem im zaimponować. Udało się to w zupełności. Wszystkich startujących ze mną zawodników zostawiłem za sobą najmniej o jedno okrążenie. Oczywiście za wyjątkiem Zobali. Gdy kończyłem, był on o 100 metrów przedemną.

— Jakto?

— No tak. Nie udało mi się zdobyć na nim okrążenia. Był o 300 metrów za mną, czyli o 100 m. przedemną. Przyszędł zupełnie wyczerpany. Z początku biegu wszyscy, za wyjątkiem Polaków, których na trybunach było dość sporo — trzymali za Zobalę. Był on faworytem, a publiczność jest zawsze za silniejszym. Gdy po dwóch okrążeniach poważnie odsadziłem się od rywali, wszyscy przeszli na moją stronę. Krzyczeli „bravo Pole”.

— Czy nie uważa Pan, że Zabala był wyczerpany rekordem na 30 km.

— Nie sędzę. Już w tydzień potem osiągnął on doskonały czas na 10 km., a jeszcze w tydzień potem wypadł maraton w Koszycach w fenomenalnym czasie 2 g. 32 min. Dobry biegacz. Ale za młody. Ma 19 lat. Nie wierzę w młodych długodystansowców. To samo mówiłem o Francuzie Rochard, który ma 18 lat. Mojem zdaniem każdy młodzieniec, choćby nawet bardzo utalentowany, musi się załamać, gdyż sport wymaga obecnie bardzo wielkich wysiłków. Organizm trzeba przygotowywać stopniowo. Wyniki mogą być trwałe tylko wówczas kiedy są oparte na gruntownym fundamencie racjonalnej zaprawy i powiedziałbym nawet — umiejętnego czekania na moment, kiedy organizm całkowicie dojrzeje.

— Przecież Nurmi zaczął biegać bardzo wcześnie...

— Nurmi — wszyscy to stwierdzamy — jest fenomenem. On ma takie warunki fizyczne, jak nikt inny. Jeśli

więc Rochard i Zabala są następnym wydaniem Nurmięgo — to wszystko w porządku.

— Może Pan opowie o wrażeniach z Paryża?

— Są niezbyt sympatyczne, z winy organizatorów. Pozostawili mnie samego. W dzień zawodów nie chcieli mnie puścić na stadion, na którym miałem startować, bo nie przysłali mi nawet biletu wstępu. Gdyby nie p. Gryżewski oraz Szamoto — nie mógłbym wogóle wziąć udziału w zawodach, na które zostałem przecież specjalnie zaproszony.

Bieg wygrałem, sławną nagrodę im. Jean Bouin zdobyłem i postawiłem rekord bieźni, który należał dawniej do Szweda Eklöfa. Warunki atmosferyczne nie nadawały się do bicia rekordów. Przeraził mnie zimno i wiatr. Strasznie trudno było biec. Ladoumégue, rekordzista świata na 1500 m., biegnąc z wyrównaniem uzyskał b. słaby jak dla siebie czas 4 m. 2 sek. Ze względu więc na warunki w jakich ten wynik osiągnąłem, jestem zadowolony. Wydaje mi się jednak, że gdybym nie oddawał na dwóch okrążeniach prowadzenia Rochardowi by trochę odpocząć od wiatru — zrobiłbym jeszcze lepszy czas.

— Jak francuska prasa przyjęła pańskie zwycięstwo?

— Bardzo życzliwie. Niektóre naprzykład pisma pisały, że jestem rewelacją sezonu. Wogóle muszę powiedzieć, że prasa francuska zupełnie sportu polskiego nie zna i nim się nie interesuje. Ale po mojem zwycięstwie największy dziennik sportowy Europy „l'Auto”, który w czasach Tour de France bije milion egzemplarzy, a normalnie drukuje 750.000 zamieścił obszerny wywiad ze mną, a bardzo poczytny i poważny tygodnik „Miroir des Sports” zamieścił na tytułówce fotografię z biegu.

— Czy rozmawiał Pan ze swoimi rywalami.

— Nie, mówiłem tylko parę słów przez tłumacza z Ladoumégue. Pytałem go jak wpływa małżeństwo na wyniki. Powiedział, że znacznie się poprawiły. Interesuje mnie to, bo i ja postanowiłem się żenić. Kostrzewski, Cejzik, lord Burghley, Virtanen są żonaci i bardzo sobie to chwala.

— Co ma Pan zamiar robić w najbliższej przyszłości.

— Jak zwykle: trenować. W jesieni — biegi naprzelaj, gimnastyka, gry sportowe, łaźnie i masaże. W zimie — gimnastyka, gry sportowe, marsze, łaźnie i masaże. I tak aż do wiosny, aż do nowego sezonu.

J. Włodarkiewicz.



**HERBATA**  
**Z „KOPERNIKIEM”**  
**MIESZANKA № 190, 100 ; 23**

WARSZ. TOW. HANDLU HERBATA  
A. DŁUGOŃSKI, W. WRZEŃNIEWIKI I A  
♦ SKŁAD GŁÓWNY - BRACKA 23 ♦  
FILJA - MONIUSZKI 3



## ILE LAT TRWA KARIERA LEKKOATLETY?

Nie wolno zaprzeczyć, iż wyczyny szczytowe wymagają wyjątkowej pracy, powodującej wyczerpanie. Jednak, wbrew temu, czego by się należało spodziewać, zniszczenie występuje stosunkowo późno, nawet w sportach najbardziej gwałtownych. Mowa tu, oczywiście, o sportowcach, którzy żyli w stałej trosce o równowagę fizyczną i moralną.

By móc określić w przybliżeniu czas trwania formy sportowej, trzeba rzucić okiem na dzieje Igrzysk Olimpijskich, dostarczające zadziwiających przykładów.

Przedtem jednak pozwolę sobie przytoczyć nazwiska kilku mistrzów Francji, o karierze imponująco długiej. Tison był mistrzem Francji w rzucie dyskiem przez 14 lat z urzędu. Renè Mourlon był mistrzem 100 m. w 1910 i 1930, wygrywając w dodatku ze swą drużyną sztafetę 4 × 100 m. Wielobojowiec Géo André stał na posterunku przez 16 lat i uczestniczył w 3 Igrzyskach.

W czystym sprincie (100 i 200 m.) widzieliśmy, jak nadzwyczajny Amerykanin Jackson V. Scholz zajmował 1 miejsce w „setce” w Antwerpii w 1920, 1-sze w 200 m i 2 w 100 m. w Paryżu w 1924 i jeszcze 3-cie w 200 m. w Amsterdamie w 1928. To jest zdarzenie prawie jedyne w swoim rodzaju. Charles W. Paddock, zwycięzca „100” i 2-gi w „200” w 1920, 5-y w „100” i 2-gi w „200”, w 1924, brał jeszcze udział w Igrzyskach Amsterdamskich. Ex-król chyżości odpadł tam jednak w ćwierćfinałach. Obecnie obaj ci Amerykanie porzucili sport czynny. Harold Abrahams, zwycięzca setki w Paryżu, brał wprawdzie udział w Igrzyskach Antwerpskich, lecz nie uczestniczył już w Amsterdamskich. Można więc czas trwania formy sprinterów określić na maximum 3 Olimpjad.

Bieg na 400 m. bezsprzecznie najszybciej zużywa. Tylko jedne nazwisko Anglika Gray Buttlera znajdujemy dwukrotnie. Był 2-gim w Antwerpii i 3-cim w Paryżu.

Podobnie się rzecz ma z biegiem na 800 m. Jedyne sławne Anglik Douglas G. A. Lowe, zwycięzca w 1924 i 1928, i Szwajcar Dr. Paul Martin, 2-gi w Paryżu na 800 i 6-ty w Amsterdamie na 1500 m przetrwali 2 Olimpjad.

Bieg na 1500 m. widział ciekawe ewolucje w kierunku innych dystansów. Tak, Amerykanin Joie Ray, 8-my na 1500 w 1920 r., jest 15-tym na 10 km. w 1924 i 5-tym w maratonie w 1928 r. A fenomen Paavo Nurmi? 2-gi na 5000 m i 1-szy 10.000 m. w 1920 r., 1-szy 1500 m i 5000 m. w 1924, 2-gi 5000 m. i 1-szy 10.000 m. w 1928! Wszystkie inne sławne nazwiska już zniknęły i jeden Nurmi stanie jeszcze w szranki w 1932 roku w Los Angeles, może... do maratonu.

Biegi na 5 i 10 km. niemniej zużywają, gdyż jeden tylko Nurmi utrzymuje się, po zwycięstwach na 3-ch Igrzyskach.

Ciężki maraton, naodwrot, zna wypadki długotrwałości sławy. Znakomity Hannes Kolehmainen, zwycięzca w biegu na 5 i 10 km. w Sztokholmie w 1912 r. triumfował, w 8 lat później w maratonie Antwerpskim, by ukończyć jeszcze, licząc 42 lata, maraton Paryski. Nie należy też pominąć milczeniem zadziwiającego Clarence de Mar 12-tego w maratonie Sztokholmskim w 1912, 27-go w Paryżu w 12 lat później i kandydującego jeszcze do Los Angeles, w 1932!

W biegach z płotkami, żaden uczestnik Igrzysk 1920 r. nie brał już udziału w 1928. Szwed Carl Christiansen jest 6-tym na 110 m. i 5-tym na 400 m. w 1920, i 4-tym na 400 w Paryżu. Połudn. Afrykanin S. I. M. Atkinson, drugi w Paryżu, jest 1-szym w Amsterdamie na 110 m. Szwed Sten Petterson 3-ci na 110 w 1924, jest 4-ty na 400 w 1928. Wresz-

cie Morgan I. Taylor, 1-szy na 400 w 1924, jest 2-gi w 1928.

Tyle co do biegów. Wypada wniosek, iż można błyszczyć maksymalnie w przeciągu 3 Olimpjad, czyli ok 10 lat.

W skokach, wobec znacznych zmian w stylu, żaden z finalistów 1920 nie triumfował w 1928. Jedyne Finn Vicho Tunlos zdołał zająć 1-sze miejsce w trójskoku w Antwerpii, 3-cie w Paryżu i 4-te w skoku w dal w Amsterdamie. Francuz Lewden brał również udział w 3 Igrzyskach, lecz z mniejszym powodzeniem: 7-my w skoku wwyż w 1920, 2-gi w 1924 i 6-ty w 1928. To wszystko. Amerykanin De Hart Hubard, zwycięzca, w skoku w dal, w Paryżu, z trudem zajął 11-te miejsce w Amsterdamie. Odwrotnie, Japończyk Miki Oda, 6 w trójskoku w Paryżu, zajmuje 1-sze miejsce w Amsterdamie.

W rzutach również, zniknęli już wszyscy bohaterowie Antwerpii. Niema już Porhali, Niklandera, Taipale, Myruha, Saaristo, Mac Donald, Klumberga etc. Nawet ze zwycięzców Paryskich pozostali w szrankach — lecz już nie jako „gwiazdy” zaledwie Norweg Oaskild, Węgier Marvalits, Szwed Lindström.

Rzecz dziwna — wydaje się, iż biegacze trwają dłużej od miotaczy. Przyczyna leży w tem, iż style w ostatnich latach przeszły znaczne ewolucje, a komuś przyzwyczajonemu do starej metody, trudno się już od niej odzwyczaić.

Na terene dziejów lekkoatletyki, jedno nazwisko wzbudza podziw nieklamany. Niezrównany Amerykanin C. Ewry, zwycięzca po dwa razy na 4-ch Olimpjadach. W roku 1900 w Paryżu — skok wwyż i dal z rozbiegu. W 1904 w St. Louis — idem. W roku 1906 w Atenach — idem. W roku 1908 w Londynie — idem! Czyli 8 triumfów olimpijskich.

Jest to wyczyn, który niełatwo będzie wyrównać. Jeden tylko człowiek może tego dokonać — Paavo Nurmi.

*M. de Behault.*



Jackson V. Scholz (U.S.A.)  
Mistrz Olimp. na 200 mtr.  
w 1924.

P. Lewden (Francja)  
Mistrz Olimp. skoku wwyż  
w 1924.



## SKOK WZWYŻ Z MIEJSCA

Konkurencja ta chociaż nie objęta programem mistrzostw polskich, jednak ma notowany rekord polski. Zasługuje skok wzwyż z miejsca na wyróżnienie przez lekkoatletów jako ćwiczenie przygotowawcze do wszystkich ćwiczeń lekkoatletycznych, szczególnie skoków. Np. dla skoczka wzwyż między wieloma innymi ćwiczeniami przygotowawczymi skok wzwyż z miejsca jest ćwiczeniem prawie że nieodzownym. Dzięki swym walorom winien być wpleciony w tok lekcji gimnastyki i ćwiczony równocześnie na obie strony.

**Styl.** Najbardziej ekonomiczny i bardzo łatwy do nauczania to styl amerykański. Składa się on z następujących części: z zamachu, odbicia, lotu i lądowania.

**Postawa wyjściowa.** Stoi się bokiem do poprzeczki w oddaleniu 10—15 cm od niej. Stopy są ułożone równolegle, a rozpiętość między nimi mniej więcej  $\frac{1}{2}$  długości własnej stopy.

**Zamach.** Z tej pozycji wzniesić ramiona wzwyż i wspiąć się na palce, w następnym momencie opuszczać się na stopy i w dalszym ciągu opuszczać się aż do przysiadu z równoczesnym zamachem ramion w dół do tyłu. Następnie wspiąć się taką samą drogą. Zamachów podobnych wykonać 3—4.

**Odbicie.** Zasada odbicia jak przy innych skokach. Odbicie następuje w momencie wznoszenia się wzwyż. Ramiona silnie wyrzuca się w górę z tą różnicą, że tu odbijać się trzeba obunóż równocześnie.

**Lot.** Bezpośrednio po odbiciu wyrzuca się nogę wewnętrzną w przód, zewnętrzną w tył, czyniąc tak zwany wykrok. Najpierw przerzuca się poza poprzeczkę lekko wyprostowaną nogę wewnętrzną, a następnie ściąga się nogę wykroczną od tyłu do przodu i tą samą drogą przenosi się ją poza poprzeczkę.

Ciało zaraz po odbiciu ma tendencję pochylecia w kierunku skoku.

**Lądowanie.** Łąduje się na nogę zewnętrzną.

**Metodyka skoku wzwyż z miejsca.** 1. Podskoki w miejscu obunóż.

2. Z całkowitego spokoju podskok wzwyż z równoczesnym oderwaniem nóg od ziemi.

3. Podskok jednonóż wymach nogi wolnej wzwyż.

4. Podskok jednonóż wymach nogi wolnej w tył.

5. Wyskok na ławeczkę.

6. Obskoki ponad ławeczkę.

7. Tak jak punkt 2-gi lądując raz na lewą drugi raz na prawą nogę.

8. To samo z przesunięciem ciała raz w lewo raz w prawo nad zaznaczoną najpierw linią, następnie poprzeczką w końcu nad zawieszoną poprzeczką początkowo na wysokości 10 cm. i stopniowo nad większą wysokością. Lądowanie na obie nogi.

9. Jak punkt 8-my, lądując na lewą, względnie na prawą nogę.

10. Dwa, trzy podskoki w miejscu, czwarty wzwyż, z równoczesnym wykrokiem raz lewą, drugi raz prawą nogą naprzemian — lądowanie na obie nogi zwarte (złączone).

11. To samo z lądowaniem na lewą, względnie na prawą nogę.

12. Po wylądowaniu na lewą przenieść ruchem swobodnym prawą nogę od tyłu do przodu i ustawić ją krzyżując z nogą lewą.

13. To samo z przesunięciem ciała w lewo względnie w prawo nad zaznaczoną na ziemi linią, następnie nad poprzeczką. Lądowanie raz na lewej drugi raz na prawej, w zależności od nogi wewnętrznej.

14. To samo nad zawieszoną poprzeczką, początkowo na wysokości 10 cm., następnie 15 cm. i wyżej; wysokości podwyższać w miarę opanowania techniki na poprzedniej.

**Najczęściej spotykane błędy.** Podskok przed odbiciem.

2. Nie oderwanie obu nóg równocześnie.

Tego rodzaju stopniowanie jak 8, 13 i 14 pozwala uczącemu się na szybkie przyswojenie sobie ruchu, i choć stopniuje się niewielkie wielkości, to jednak, jeśli chodzi o młodzież szkolną, takie napozór nieznaczne utrudnienie, jest niejednokrotnie dla nich problemem bardzo poważnym.

Zasadą nauczania jest, aby poszczególne ruchy powtarzać w określonym porządku tyle razy, aż staną się one automatycznymi, gdyż wówczas drogi nerwowe łatwiej się utorywują i ustalają, koordynacja ruchów staje się sprawniejszą, wytwarza się harmonijna współpraca wszystkich części ciała, unika się od początku wprowadzania przyruchów, i młodzież w sposób łatwy przyswaja sobie dany styl.

Wprawdzie można pewne minimum doskonałości osiągnąć przez częste „skakanie” od razu na wyższych wysokościach jak 70, 80 cm., lecz droga tędy prowadzona jest długa i niebezpieczna, gdyż wprowadza się dużo przyruchów i bardzo późno wytwarza czysty styl.

Wł. Dobrowolski.

## KLUB IM. KONOPACKIEJ

W Brazylii istnieje kilka żeńskich oddziałów wychowawczej organizacji Junaka, nazwanych imieniem naszej mistrzyni Konopackiej.

Tak np. niedawno oddział im. Konopackiej pokonał niemiecki klub „Teüto” w koszykówce 20 : 155.

Ale co ciekawsze, że imię olimpijskiej zwyciężczyni za ocean dotarło z pewną modyfikacją, skutkiem czego oddziały Junaka nazywają się — imienia nie Haliny, tylko... Heleny Konopackiej.



H. M. Abrahams (Anglja) zwyc. Olimp. na 100 mtr. w 1924 r.



## PO MISTRZOSTWACH LIGI PIŁKARSKIEJ

Piąte z rzędu rozgrywki o mistrzostwo Ligi Piłkarskiej można już uważać za ukończone. Wprawdzie pozostało do rozegrania kilka zawodów, lecz w nich tytuł mistrza nie będzie już w grze. Po Wiśle, Warcie i Cracovii, tytuł ten przypadł Garbarni. Przyznać trzeba, że od czasu hegemonii Wisły nikomu tytuł ten nie należał się tak słusznie, jak tegorocznemu zwycięzcy konkurencji ligowej. Mistrzostwo Warty miało poważną skazę na piękności nieśmiertelnej afery Żurkowskiego z komplikacjami weryfikacyjnymi. Cracovia również nie byłaby mistrzem, gdyby nie punkty za przegrany mecz z Polonią. Poza tem styl tych dwóch drużyn nie był wówczas zbyt przekonywujący. W okresie mistrzostwa Warty i Cracovii, były drużyny przewyższające je stylem. Jedynie Wisła i obecnie Garbarnia będą wolne od tego zarzutu.

Garbarnia przewyższa inne drużyny ligowe sumą swych zalet. W tegorocznej konkurencji szła Garbarnia bardzo równo. Przegrywała bardzo nieznacznie i tylko z najsilniejszymi drużynami. Niedostarczała niespodzianek w postaci przegranych z Lechią lub zwycięstw w wysokim stosunku. Zwycięstwa jej acz niewysokie i niezawsze uzasadnione przewagą w polu, były poparte pięknym stylem. Podobnie jak Legja i Wisła opuszczający boisko Garbarni wychodzili zawsze pod wrażeniem popisów techniki. Gracze przedstawiali silnie zarysowane indywidualności i charakter gry większości graczy Garbarni bardzo szybko utrwalał się w pamięci bywalców meczowych. Każdy z widzów zauważał charakterystyczne tricki poszczególnych Garbarzy. Jeszcze większe wrażenie wywoływała gra Garbarni jako całości.

Grze Garbarni, jak każdej zresztą drużynie, narzucała charakter linia ataku. Największe postępy poczynili w bieżącym roku Bator i Maurer. Akcje Batora zyskały na szybkości i przebojowości. Bator posiada zaletę wspólną wszystkim dobrym skrzydłowym, iż z każdą piłką stara się przedostać w pobliże bramki przeciwnika, aby oddać strzał lub centrę z linii bramkowej w tył. Jak wiadomo, taka centra to 70 proc. bramki. Bator pozatem wyróżnia się dobrą techniką, co mu pozwalało wiele akcji solowych zakończyć pomyślnie. Maurer na prawym łączniku był jednym z niezawodnych graczy Garbarni. Równy w formie, ambitny i ruchliwy poczynił duże postępy w technice (dribbling). Dzięki jego świetnym zagraniam Riesner dostał się do reprezentacji. Maurer posiadał bowiem sztukę ściągania na siebie pomocnika i wyrabiania Riesnerowi „wolnego przejazdu”. Riesner jest nieco przereklamowany. Centry jego nie mają miękkości i celności Szczepaniaka, biegi szybkości Balcera czy nawet Wypijewskiego. Przy Maurerze i z Augustynem z tyłu odgrywał w Garbarni bardzo dobrą rolę. Nie ulega wątpliwości iż stoją przed nim wielkie możliwości, zwłaszcza gdyby poprawił swój bieg. Smoczek utrzymał się na dawnym poziomie. Ruchliwy zacięty w walce o piłkę dobry dribbler, gra dobrze trójką środkową (skrzydłami gorzej); jest raczej typem solisty na środku ataku niż kierownika ataku. Wadą jego jest zbyt długie przetrzymywanie piłki i krótki strzał. Pazurek reprezentuje w Garbarni strzał. W roku bieżącym dalekim był od swej formy z przed dwóch lat, dzięki jednak swojej sile fizycznej i pracowitości wygrał Garbarni niejedyn mecz. Gdyby Pazurek odzyskał z powrotem dawną szybkość byłby znów najlepszym polskim graczem.

W całości atak Garbarni jest dlatego groźny, iż każ-

dy z graczy umie sobie na własną rękę wyrobić pozycję do strzelania bramki dzięki umiejętności wózkowania i każdego stać na przywoity strzał. Każdy Garbarz rwie się do przeboju i każdego trzeba trzymać. Niedyspozycja strzałowca jednego z napastników nie decyduje jeszcze o porażce wobec tego, iż zasadniczo każdy napastnik Garbarni może pretendować do miana strzelca i żaden nie boi się strzelać. Napad Garbarni to nie tylko sprawna maszyna kombinacyjna, co pięciu utalentowanych solistów, niebezpiecznych dlatego, iż niewiadomo który z nich ma zamiar wygrać w danym dniu mecz.

Rewelacją tegorocznych mistrzostw jest Wilczkiewicz na środku pomocy. Gracz ten kopiuje styl Kotlearczyka. Ponieważ oryginał był w czasach swej formy gwiazdą, nic dziwnego, iż Wilczkiewicz grał w reprezentacji. Wartość gry pomocnika mierzyć należy jego podaniami. Podania Wilczkiewicza są łatwe do przyjęcia, gdyż idą dołem i stanowią zaczątek kombinacji, oraz ponieważ są kierowane do nieobstawionego gracza. Ta cecha Wilczkiewicza przyczynia się więc do t. zw. płynności kombinacji drużyny Garbarni. Piłka się nie zatrzymuje, lecz krąży od gracza do gracza, od łącznika do skrzydłowego, od skrzydłowego do środkowego napastnika. Przeciwnik nie może za nią nadążyć, ponieważ pierwsze podanie pomieszało mu szyki. Do pierwszego podania Wilczkiewicza przeciwnik nie był ustawiony i odtąd się zaczęły jego trudności. Dobra gra pomocy przyczynia się do uzyskania w polu przewagi. Piłka dobrze podana nie prędko wraca. Wilczkiewicz gra równie dobrze dla ofensywy jak dla defensywy.

Ostatnią indywidualnością Garbarni jest Konkiewicz. Ma on obok Martyny i Pajaka najpiękniejszy wykop. Ustawia się bardzo mądrze; w tych momentach jednak gdzie decyduje czysty start, Konkiewicz zawodzi. Z pozostałych graczy Nagraba nie zrobił postępów, Augustyn uległ wypadkowi, a Skwarczewski i Bill reprezentują dobrą przeciętność. Bramkarze mają rekord najmniejszej ilości puszczonej bramek, lecz zaletami bramkarskimi nie przodują.



Mistrzowska drużyna Ligi „Garbarnia”



Wisła przechodzić zaczyna kryzys. Drużyna oparta na Reymanie, Kotlarczykach, Pychowskim, Adamku i Balcerze, zmuszona była oglądać się za nowymi siłami. Iniekcja młodej krwi sprowadziła gorączkę wyników. Raz młoda Wisła bije Legję, drugi raz remisowała z Warszawianką. Ze starej gwiazdy nie zawiódł Balcer. Podstawą jego gry, znanej w całej Polsce, jest szybkość. Kisieliński, który się zapowiadał jako reprezentacyjny gracz miał b. słaby sezon. Reyman na drużyny wolne był świetnym, na szybkiego przeciwnika brakło mu startu. Bez Reymana jednak Wisła zatracza styl gry w ataku. Lubowiecki i Artur to jeszcze utalentowani juniorzy. Z pomocników na poziomie trzyma się Makowski i Kotlarzyk II, natomiast chluba naszego piłkarstwa Kotlarzyk I coraz częściej zawodzi. Po śmierci Skrynkowicza Pychowski nie ma partnera. Kozmin jest bodaj jedynym graczem Wisły, który poszedł naprzód. Jego reakcja na podniety zewnętrzne, czystość techniki i start, obok szczęścia w grze postawiły go w bieżącym roku w rzędzie najlepszych bramkarzy.

Najbliższe sezony nie zapowiadają się dla Wisły dobrze. Następcy Reymana w całej Polsce niema. Za Kotlarzyka I znaleźliby się (Wilczkiewicz, Cebulak) lecz w... innych drużynach. Pozatem prawe skrzydło nieobsadzone, brak jednego obrońcy i niezgrana trójka środkowa nie wróżą na przyszłość sukcesów. Na przykładzie Pogoni widocznym jest, iż na zgranie potrzeba 2 lata. Na Wisłę mogą przeto przyjść chude lata.

Pogoń mimo sukcesów tegorocznych również nie jest wolna od obaw na przyszłość. Wnet bowiem będzie potrzebowała całej linii pomocy i jednego obrońcy. W Albańskim miała Pogoń najlepszego polskiego bramkarza. Jeżewski porobił niewątpliwie postępy, wykop jego jest czysty i długi, a pozatem jest ruchliwy i dobrze wybija piłkę. Pomoc przedstawia dużą klasę, lecz ma krótki oddech. Złożona z graczy starszych rzadko wytrzymuje tempo, mimo iż gra za świetnym atakiem nie tracącym szybko piłki. W ataku największą indywidualnością jest olbrzymi Kozok, który po okresie kanikuly, miał cały szereg świetnych zawodów i wygrał dla Pogoni wiele punktów. Kozok po staremu wózkuje bardzo dobrze, strzela b. niebezpiecznie, lecz mało się rusza. Zimmer wybija się. Najbardziej charakterystyczną cechą jego talentu jest wózek (którego zresztą nadużywa). Poza tem dużo strzela i dobrze walczy w pojedynkach. Postępy jego od ubiegłego roku są o tyle duże o ile niespodziewane. Trzecim talentem Pogoni jest Motylewski I. Młody ten gracz już dzisiaj wyróżnia się doskona-

tem prowadzeniem piłki w przeboju i dobrem wózkowaniem. Dzięki pilnemu chodzeniu na każdą piłkę jest Motylewski zdobywcą wielu bramek. Łagodny i Motylewski II na razie nie odrzeczywali wybitniejszej roli.

Warta podobnie jak Cracovia daleka jest od formy w jakiej grała przed 8-miu laty. Za Stalińskiego, Przybysza, Einbachera czy Spojdę niełatwo znaleźć następcę. Największym talentem jest Kniola, który nareszcie zdobył o strogi reprezentacyjne. Gracz ten wyróżnia się bardzo długim i silnym strzałem oddawanym niemal bez zamachu nogi oraz dobrym wózkem. Poprawę formy znać również u Szerfkego, który zyskał na ruchliwości. Radojewski miał słaby sezon. Banaszkiwiczowi brak jeszcze piłkarskiego szlif. Jeszcze za dużo biega, a za mało myśli. Z pomocników najlepiej przedstawia się Wojciechowski, który dobrze gra dla ataku, lecz nie zawsze wytrzymuje tempo. Nowicki ma b. ładną technikę wykopu. Jego rzut oswoadzający jest bodaj najdłuższy w Polsce, taktycznie natomiast jest słabszy, a poza tem brak mu startu. Fontowicz jest nierówny w formie. W każdym razie nie grał tak dobrze, aby aż tyle razy reprezentować polskie barwy. Słabą stroną gry Fontowicza są strzały dolne.

Gra Warty w polu robi dobre wrażenie. Piłka jest podawana krótko i przyziemnie, lecz im bliżej bramki tem jest z kombinacją gorzej. Umiejętność wyrobienia współgraczowi pozycji jest dzisiaj sztuką najrzadziej na polskich boiskach oglądaną. Na zawodach ze słabszymi drużynami, energiczna gra Warty przynosi duże sukcesy.

(dok. nast.).

Dr. St. Mielech.

NAJWYŻSZY CZAS OPŁACIĆ PRENUMERATĘ

STADJONU

==== Konto P. K. O. Nr. 7498 ====



Drużyna piłkarska 22 p. p., która weszła do Ligi.



Jeden z ciekawych momentów pod bramką Warszawianki na meczu z Wartą (2:1). Dzięki temu zwycięstwu drużyna stołeczna utrzymała się nadal w Lidze.



## PRZED NADCHODZĄCYM SEZONEM SPORTÓW ZIMOWYCH

W ostatnim numerze „Stadjonu“ (Nr. 32) podaliśmy kalendarzyk imprez zimowych, ustalony na Konferencji w Krakowie. Należy mu się parę słów omówienia. Nadchodzący sezon, zapowiada się imponująco. Niezwykły rozrost narciarstwa i hokeja lodowego w ciągu ostatnich lat sprawił, że dziś nie potrzebujemy się martwić o to, czy będzie można taką masę zawodów obesać. Zawodników mamy dziś setki; — i to nie tylko w Warszawie, Lwowie, czy Zakopanem, — lecz w różnych zapadłych do niedawna rzadko komu znanych „dziurach“. Powstają skocznie, tory — organizuje się mistrzostwa, raidy. Niezwykle szczęśliwym jest fakt, że ruszyła się wreszcie żywiej nasza Północ.

Poza Wilnem była dotychczas na kresach — cisza. Dziś organizują poważne imprezy Grodno, Białystok, Święciany, Suwałki. Zasługa to w pierwszym rzędzie wojska i szkół, które zaniosły narty na kresy.

Cechą charakterystyczną nadchodzącego sezonu będzie obfitość raidów; zawodów o charakterze bardziej turystyczno-krajoznawczym. Na czele postawić należy gigantyczny „Raid Karpacki“. Będzie to doprawdy coś, czego dotąd jeszcze nie było! Z Worochty wyruszą drużyny zawodników w długi wyścig wzdłuż Karpat, aż po Zwardoń. Wyścig odbędzie się prawdopodobnie w konkurencji międzynarodowej. Trasa prowadzić ma przez wysokogórski teren Czarnohory, dzikie Gorgany, urocze tereny Bieszczad i Wschodniego Beskidu, a dalej przez Gorce, Babia, Pilsko, do Zwardonia. Impreza gigantyczna. P. Z. N. nie zapomniał i o „Ceprach“. Wzdłuż trasy biegu w ciągu 10 dni biec będzie specjalny pociąg. W dzień pasażerowie wyruszać będą w góry, poznając przepiękne, a tak mało znane dotąd tereny naszych Karpat, — nocą przejeżdżać będą o etap dalej, aby znów spędzić dzień na uroczych wycieczkach. Spodziewamy się, że śmiała inicjatywa Polskiego Związku Narciarskiego, znajdzie żywy oddźwięk w sferach sportowych. Nie zbraknie drużyn na starcie, a widzów-wycieczkowiczów w pociągu turystycznym!

Prócz raidu karpackiego, ujrzymy inne mniejsze; jak: Krynica — Żegiestów (I — III); Barania Góra, Równica — Ustroń (24 — I); oraz biegi rozstawne Czantorja — Cieszyn

(21 — II), Sianki — Turka (21 — II). Więcej niż lat poprzednich będzie biegów zjazdowych i slalomów. Sztuka, nie biegania, a jazdy, która tak bardzo podniosła się ostatniemi laty, doczeka się wspaniałego przeglądu.

Ruch narciarski rozlał się po całym kraju. Uzdrowiska zrozumiały swój interes; Krynica, Rabka, Truskawiec, Szczawnica, Worochta, a przede wszystkim Zakopane i — Wisła, organizują zawody o ciekawych programach i to wielokrotnie. W Istebnej 13—III odbędą się zawody wiosek góralskich. Inicjatywa nowa, a bardzo szczęśliwa.

Główną atrakcją będą, jak zwykle XIII Mistrzostwa Polski, rozgrywane, jak i lat poprzednich w konkurencji międzynarodowej. Tym razem ujrzymy znów naszą elitę biegaczy i skoczków na starych śmieciach, w Zakopanem (26—29-II).

Mistrzostwa Armji odbędą się (5—6-III) w Worochcie. Z projektów zagranicznych na czele należy postawić wyjazd na Igrzyska X Olimpijady do Lake Placid.

Od grudnia, trener Norweg, doszlifuje naszych „asów“. Parę zawodów i konkursów skoków, pozwoli zorientować się w poziomie tegorocznej I klasy, i w połowie stycznia, ekspedycja narciarska 2—3 zawodników, wraz z hokeistami ruszy za ocean.

Czy wyjazd jest wskazany?

Czy mamy szanse?

Niewątpliwie tak. Inż. Schiele w Nr. 32 „Stadjonu“ omówił nasze możliwości. Rezygnacja z udziału w Igrzyskach, (niewątpliwie rzecz tańsza), byłaby nie do darowania. Efekt propagandowy startu naszych narciarzy w kraju, który liczy 4 miliony polskiego wychodźstwa, byłby bezspornie stracony, — a to też coś znaczy! Tembardziej, że szanse na zajęcie punktowanych miejsc są większe niż na Olimpijczyku letniej! Więc jechać, oczywiście jechać!

Wiele obiecuje sobie P. Z. N. z udziału naszego w wielkich zawodach w Cortina d'Ampezzo, gdzie odbędzie się Bieg Zjazdowy. „Szczęśliwa“ dla Polaków miejscowość, może i tym razem nie zawiedzie i pozwoli wynieść cenne tytuły i nagrody. Pamiętajmy, że rok zeszły był dla Polskiego Narciarstwa szczególnie „pechowy“. Rutynowani, starzy



Sprawy podatkowe i budżetowe sprawiają obecnie wiele kłopotu i wpływają, oczywiście, ujemnie na samopoczucie . . . .  
Aspirina usuwa ból głowy i ułatwia myślenie.

Przeciwko bólom głowy, zębów i kończyn, przeciwko reumatyzmowi, grypie i wogóle wszelkim zaziębnieniom zawsze najlepiej pomagają niezawodne tabletki Aspirin. Na każdej tabletkie i na każdym opakowaniu (po 20 lub 6 tabletek) znajduje się krzyżowy napis BAYER, który stanowi markę ochronną oryginalnej Aspiriny. Do nabycia we wszystkich aptekach.



zawodnicy byli bądź w wojsku, bądź też wycofali się ze startu. Młodzi: Motyki, Czechy, Marusarze, Szostaki, znów zajaśniają pełnią blasku na starcie. A że trenowali pilnie, więc wstydu nie zrobią.

Hokeiści ułożyli program „przebojowy”. Za cel główny postanowiono przygotowanie drużyny Olimpijskiej. Od połowy listopada na torze w Katowicach rozpoczynają się treningi. Prócz Tupalskiego — zajętego końcowymi egzaminami na Politechnice, — ujrzymy wszystkie nasze sławy, i te stare, i nowe na derobku; a więc przyjadą: Adamowski, Kowalski, Krygier, Przedziecki, Szenajch, Materski, Sachs, Sokołowski, Ludwiczak, Stogowski, Kowalski II, Piątkiewicz, B-cia Godlewscy. Od początku grudnia rozpoczną się twarde mecze i turnieje. 6, 7, 8—XIII zespoły Polska A i Polska B rozegrają spotkania z „Troppauer Eislaufverein” z Opawy. 11—12-XIII Polacy grają w Wiedniu z „Wiener Eislaufverein” i Reprezentacją Wiednia. Orzech do zgryzienia nielada.

26—27 grudnia w Katowicach sensacja! Mecz Berlin—Warszawa.

Od 1 do 6 stycznia w Krynicy oglądać będziemy turniej międzynarodowy z udziałem kilku państw; prawdopodobnie przyjadą: Austria, Anglja, Rumunja, Szwecja i Węgry. W połowie stycznia wyjazd po drodze za ocean.

Mecze w Berlinie — z słynnym „Berliner Schlittschuh Club”, poza tem spotkania w Paryżu i Londynie z czołowymi zespołami Francji i Anglji. Tak zaprawiona drużyna może liczyć na sukcesy w Lake Placid. Pierwsze dwa miejsca są znane, to Kanada i U. S. A., o następne będzie walka, Polska staje jako partner równorzędny. Rezygnować z walki nie wolno, tembardziej, że w roku zeszłym gościliśmy drużyny Kanady i U. S. A., należy się więc rewanż.

Mistrzostwa Polski odbędą się w Katowicach 4—6 marca. Prócz tego zwykła „młocka” o mistrzostwa okręgowe, zawody szkolne, i t. d.

Łyżwiarstwo rozpoczyna sezon powtórzeniem unieważnionej części mistrzostw za rok 1930. Konkurs mistrzowski jazdy parami odbędzie się 27 grudnia w Wilnie.

Polski Związek Łyżwiarski, troszcząc się o podniesienie „klasy” organizuje w r. b. wiele pokazów jazdy figurowej na prowincji; odbędą się one: w Wilnie, Grodnie, Brześciu, Rabce, Krakowie, Zakopanem i t. d. Mistrzostwa w jeździe figurowej urządza Zakopane 13—14 lutego, — w jeździe szybkiej, Warszawa, 6—7 lutego.

P. Z. Ł. projektuje również wysłanie zagranicę na trening Kalbarczyka (AZS), oraz o ile fundusze pozwolą paru naszych czołowych „figurowców”. Prócz tych sportów klasycznych, mnóstwo jeszcze imprez zimowych innego rodzaju. Przeważają w różnorodności Zakopane, uprzedzając: wyścigi sanek góralskich, (20—XI), III Zawody motocyklowe na stadionie zimowym (9—10-I), IV Ogólnopolskie zawody konne z wyścigami kłusaków 20-I — 9-II (10 dni zawodów), Międzynarodowe zawody saneczkowe (11-II), III Wyścigi torowe samochodowe i „Jazdę do Zakopanego”, wreszcie na zakończenie sezonu 18—20.III III Zawody strzeleckie o mistrzostwo Tatr.

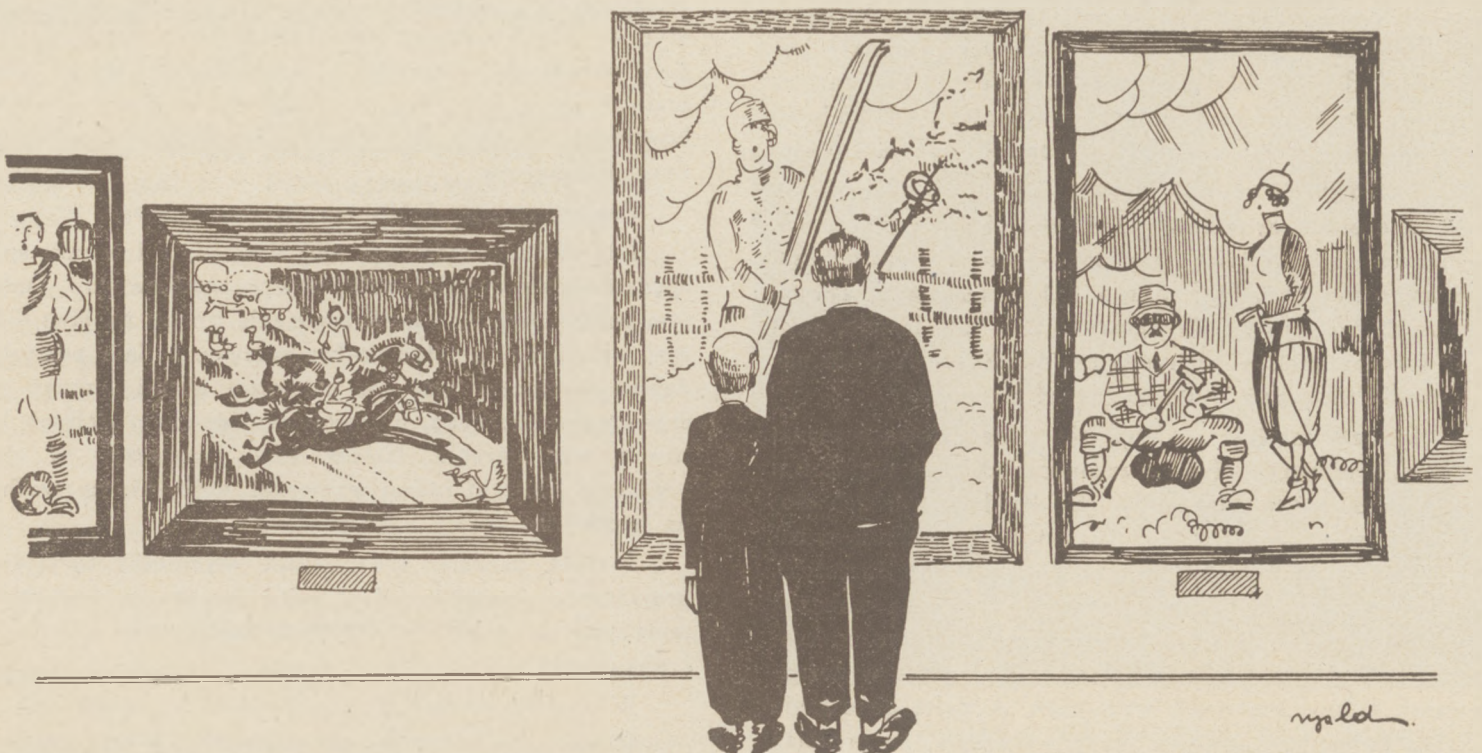
Program wspaniały!

Krynica 7—8 lutego urządza III Saneczkowe mistrzostwa Polski w konkurencji międzynarodowej. Nie mniejszą sensacją będzie mecz narciarski Polska — Łotwa, w Wilnie 21 lutego.

Widzimy więc, że apetyty mamy duże, dań przygotowaliśmy sobie coniemiarą, — czy będzie je mógł skonsumentować chory na kryzys organizm, to sprawa inna. Qui vivra verra. Tymczasem myślimy o tem, co najważniejsze. Dawajmy pieniądze na wyjazd do Lake Placid. Kto chce „chcieć” musi płacić. Konto P. K. O. 7498 dopisać na Fundusz Olimpijski.

A. Heinrich.

### Z TEKI KARYKATUR E. FEDEROWICZA.



Vice Minister Ks. Żongolłowicz i prof. Skoczylas na wystawie Sztuki w Sporcie.



## PROPAGUJMY TURYSTYKĘ

Turystyka pomimo bardzo wielu wartości zdrowotnych, wychowawczych i rozrywkowych, pomimo to, że może być bardziej dostępna dla przeciętnego nieusportowanego człowieka, niż inne odmiany sportu — jest jednak w Polsce popularna.

Pomimo opieki, jaką roztacza państwo nad turystyką za pośrednictwem specjalnego Referatu Turystyki w Min. Rob. Publ., pomimo istnienia Polskiego Związku Tow. Turystycznych, o którego działalności zresztą jesteśmy bardzo słabo informowani, pomimo istnienia 14-tu stowarzyszeń turystyczno-krajoznawczych, które są członkami związku — pomimo to wszystko, niepodobna dopatrzeć się w turystyce tego tempa rozwoju, jakie bez najmniejszej trudności obserwujemy w każdej innej dziedzinie sportu.

O każdej innej dziedzinie sportu jesteśmy przede wszystkim należycie poinformowani. Pomijając wiadomości o różnych nieprzeciętnych wyczynach sportowych, dokonywanych przez wybitne jednostki lub zespoły reprezentacyjne tej lub innej odmiany sportu — wiemy również, przynajmniej w ogólnych zarysach, co robią szare masy przeciętnych sportowców, wiemy, że te masy żyją, pracują i z każdym rokiem wzrastają.

A co wiemy o turystyce?

Mam wrażenie, że poza jednostkami bezpośrednio włączonymi w działalność Pols. Zw. Tow. Turystycznych lub zrzeszonych w nim stowarzyszeń, nikt nic na temat stanu i rozwoju naszej turystyki nie może powiedzieć.

I w tem tkwi bodaj czy nie najważniejsza przyczyna małej popularności turystyki wśród szerokich warstw społeczeństwa. Bo te skąpe wiadomości z dziedziny turystyki, jakie ukazują się od czasu do czasu na łamach prasy, dotyczą wyłącznie prawie tych rodzajów turystyki, które ze względu na swą kosztowność lub niepopularność nie mogą pociągnąć mas.

A są przecież poza turystyką lotniczą, samochodową, motocyklową, żeglarską (morską) — takie rodzaje turystyki, które może uprawiać przeciętny śmiertelnik bez nadmiernych kosztów i specjalnych przygotowań. Trzeba jednak zorientować ogół społeczeństwa w możliwościach uprawiania takiej dostępnej odmiany turystyki, trzeba je zachęcić przez żywe scharakteryzowanie tych miłych wrażeń i korzyści, jakie daje turystyka, trzeba to społeczeństwo zorientować co do możliwości korzystania z tych udogodnień i ułatwień, jakie daje państwo turystom — jednym słowem trzeba **propagować**.

W interesie czynników państwowych i społecznych, zajmujących się turystyką, leży pozyskanie jak największej ilości amatorów turystyki. Skoro zaś ci amatorzy, z tych czy innych względów, nie zgłaszają się tak licznie, jakbyśmy tego pragnęli — to trzeba ich odszukać. A może nawet nie tyle odszukać — ile pociągnąć ku sobie.

W każdym mieście znajdują się jakieś stowarzyszenia społeczne, grupujące ludzi, połączonych jakimiś wspólnymi zainteresowaniami lub dążeniami. Do każdego z takich stowarzyszeń, należy pójść z inicjatywą wzięcia udziału w ruchu turystycznym. Trzeba wskazać te odmiany turystyki, jakie są dostępne dla danego środowiska, trzeba wskazać jakieś dostępne i ciekawe cele wycieczek turystyczno-krajoznawczych, trzeba wreszcie na początku pomóc w zorganizowaniu kilku pierwszych wycieczek. A dalej pozostanie już tylko pobudzenie ambicji przez wskazanie, że przecież to tak łatwo jest zorganizować wycieczkę samemu. Wreszcie należy dbać o utrzymanie nadal łączności.

Kto powinien podejmować tego rodzaju akcję? Oczywiście w pierwszym rzędzie delegaci istniejących związków i stowarzyszeń turystyczno-krajoznawczych, poza tym jednostki, które swym przykładem i znajomością tematu mogą pociągnąć innych.

Propagowanie turystyki wymaga umiejętnego argumentowania oraz znajomości nastrojów i bolączek życiowych poszczególnych środowisk ludzkich.

Bolączką przeciętnego mieszczucha, on bowiem przede wszystkim winien być objęty akcją propagandową, jest brak takich warunków życiowych, w jakich normalnie powinien spędzać czas, przeznaczony na wypoczynek po pracy, oraz brak środków na spędzanie wolnego czasu w sposób, w jaki chciałby go spędzić.

Należy mu więc podsunąć myśl spędzania dni świątecznych na wycieczkach podmiejskich — następnie urlopów wypoczynkowych — na dalszych wycieczkach turystyczno-krajoznawczych.

Na pierwszy plan należałoby wysunąć wycieczki piesze lub też wycieczki połączone z częściowym dojazdem koleją, samochodem, statkiem — o ile to nie pociąga za sobą nadmiernych kosztów. W braku specjalnie ciekawych miejsc wycieczkowych, należy kłaść szczególny nacisk na dobór towarzyski uczestników wycieczki, unikając starannie mieszania młodzieży ze starszymi, lub też ludzi różniących się znacznie pomiędzy sobą poziomem towarzyskim. W miłym, dobranym towarzystwie, nawet nieudana wycieczka pozostawi miłe wspomnienia — natomiast towarzystwo niedobrane, będzie się czuło nieswojo, nawet na ciekawej i dobrze poprowadzonej wycieczce. Ważną rzeczą specjalnie przy większych i dalszych wycieczkach, jest dobór odpowiednich przewodników. Posiadanie mocnych nóg i wprawy w chodzeniu, nie jest jeszcze dostateczną kwalifikacją na dobrego przewodnika. Dobry przewodnik winien umieć pozyskać sympatię członków wycieczki, umiejętnie skierować ich uwagę na rzeczy ciekawe, jednym słowem „przewodzić” pod każdym względem. Jest rzeczą ogólnie znaną, że nazwisko przewodnika jakiejś zapowiadanej wycieczki może albo pociągnąć turystów — o ile dany przewodnik cieszy się ich sympatią i zaufaniem, lub też zgoła odstraszyć — o ile nie zdołał sobie pozyskać ich względów. Z reguły odstrasza turystów ci przewodnicy, którzy ulegają szatałowi „pożerania” drogi i starają się wydobyć z wycieczkowiczów ostatnie siły, celem „odwalenia” jak największej ilości kilometrów.

Powróćmy jednak do tematu zasadniczego.

Iluż to ludzi głowi się nad tem, gdzie i w jaki sposób spędzić kilka tygodni urlopu wypoczynkowego. Ludziom tym należy podsunąć myśl spędzenia urlopu na jakiejś dłuższej wycieczce turystyczno-krajoznawczej. Sam pomysł podobnej wycieczki może w pierwszej chwili speszyć przeciętnego mieszczucha, przewidywaniem zbyt wielkich kosztów i przemęczenia. Należy więc rozproszyć te obawy i wskazać mu taki rodzaj wycieczki, który nie narażałby go na nadmierne koszty i przemęczenie.

Jeszcze bardziej urozmaicone wycieczki turystyczno-krajoznawcze mogą urządzać sobie posiadacze samochodów, motocykli lub rowerów. I tym trzeba również udzielać rad i wskazówek.

W obu wypadkach mam oczywiście na myśli ludzi nie należących do żadnych stowarzyszeń turystyczno-krajoznawczych. Ci zawsze będą stanowili wielki odsetek ludzi, niezwiązanych organizacyjnie z żadnym stowarzyszeniem



turystyczno-krajoznawczem, nie mniej jednak mogą brać udział w ruchu turystycznym.

Na równi z instytucjami państwowymi i społecznymi winny propagować rozwój turystyki przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe, dla których turyści stanowią pożądaną klientelę. Instytucje te winny się przede wszystkim same reklamować należycie, ale niezależnie od tego winny pomagać zainteresowanym instytucjom państwowym i społecznym w propagowaniu turystyki.

*Turowski kpt.*

## PRZEGLĄD WYDARZEŃ SPORTOWYCH

### Piłka nożna.

Rozgrywki ligowe trwać będą wprawdzie jeszcze do końca b. m., ale sytuacja wyjaśniona jest już całkowicie, gdyż Garbarnia została definitywnie mistrzem Polski, a do klasy A spada Lechja, miejsce której zajmuje drużyna wojskowa 22 p. p. (Siedlce). Ostatnie mecze dały następujące wyniki: 8.XI Warszawianka—Wisła 1:1, Pogoń—Warta 2:0, Garbarnia—Lechja 4:0, Ruch—Cracovia 4:2, Polonia—ŁKS 1:1. 15.XI Warszawianka—Warta 2:1, Czarni—Ruch 1:0, Pogoń—Lechja 3:0.

Tabela przedstawia się następująco: 1) Garbarnia 30 p., 2) Wisła 27 p., 3) Pogoń 26 p., 4) Legja 25 p., 5) Warta 23 p., 6) ŁKS 23 p., 7) Ruch 23 p., 8) Polonia 18 p., 9) Cracovia 17 p., 10) Czarni 14 p., 11) Warszawianka 13 p., 12) Lechja 11 p.

W finałach o wejście do Ligi 22 p. p. (Siedlce) pokonał dwukrotnie Naprzód (Lipiny) 4:3 i 2:1, wchodząc definitywnie do Ligi.

Z meczów towarzyskich notujemy tylko rezultaty ważniejsze, a mianowicie Wisła—Cracovia 4:2, ŁKS—ŁTSG 4:2, IFC—Garbarnia 3:3.

### Lekka atletyka

Doroczny bieg naprzelaj Bielany—Kraków 7 km. wygrał Skupień 27:26 przed Z. Motyką.

W Warszawie bieg naprzelaj ośrodka w. f. przyniósł zwycięstwo Puchalskiemu (3 km. — 11:03) przed Żakiem i Włodarczykiem.

Rekord polski w rzucie młotem pobił Leśkiewicz, osiągając 38.23.

### Boks.

Mecz Polska—Niemcy rozegrany w Poznaniu przyniósł zwycięstwo Polakom 10:6. Poszczególne walki dały następujące wyniki: Kazimierski (P) bije Balla, Forlański (P) wygrywa z Pierenzem, Rudzki (P) bije Martensa, Deseberg (N) zwycięża Seweryniaka, Arski (P) bije Barensmeiera, Lang (N) wygrywa z Majchrzyckim, Rennen (N) zwycięża Wiśniewskiego, a Wocka (P) bije Polter.

Warta pokonała w półfinale o drużynowe mistrzostwo Polski drużynę IKP (Łódź) 10:6 i spotka się w finale z BKS-em.

W meczach towarzyskich Lechja (Lwów) pokonała Makabi (Warszawa) 9:7, a CWS zremisował z Wawelem 7:7.

### Sporty zimowe.

Treningi hokejowe w Katowicach zostały już rozpoczęte.

Na lodowisku katowickim odbyły się 14 b. m. świetne popisy berlińskiej pary łyżwiarskiej Dietz—Bayer.

## Z KLUBU SPORT. RODZINY WOJSKOWEJ

Świetnie rozwijająca się sekcja jazdy konnej Klubu Sp. Rodz. Wojsk., jest jedynym w kraju klubem jeździeckim wyłącznie kobiecym. Kształci ona rok rocznie dziesiątki młodych amatezek, rozpowszechniając między naszymi paniami ten tak piękny i zdrowy sport. Wyniki pracy sportowej amatezek bardziej zachartowanych, niejednokrotnie mogliśmy oglądać podczas konkursów krajowych i międzynarodowych.

Poza pracą w kierunku konkursowym, która siłą rzeczy ogarnąć może bardzo nieliczne amazonki, klub rozpoczął już parę lat temu pracę w kierunku jazdy terenowej, organizując pierwszy raid kobiecy do Garwolina. W roku bieżącym poraz pierwszy urządził Klub swój własny bieg byśliwski na trasie Warszawa—Wilanów. W biegu tym wzięło udział 13 pań.

Następnie 5 pań z Klubu wzięło udział w biegu myśliwskim Św. Huberta, urządzonym przez II Dywizję Kawalerji, w którym z pośród kilkudziesięciu zawodników, wybiła się na 1-sze miejsce poraz pierwszy w dziejach naszych biegów myśliwskich amazonka p. Natalja Adamska na swojej klaczy „Troja”, zdobywając puchar złoty ofiarowany przez Szefa Gabinetu Wojskowego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Nacisk, jaki kładzie Klub na jazdę terenową i dobre wyniki, jakie już w tym kierunku osiągnął, świadczą, że praca jego kieruje się na racjonalne tory, gdyż właśnie jazda terenowa jest najzdrowszym, najprzyjemniejszym wymagającym największego zżycia i opanowania konia działem konnej jazdy.



*p. Natalja Adamska z Kl. Sp. Rodz. Wojsk. która zajęła I-sze miejsce w biegu myśliwskim Św. Huberta urządzonym przez II Dywizję Kawalerji.*



## FILMY SPORTOWE

WIOŚLARSTWO  
ŻEGLARSTWO  
NARCIARSTWO  
LEKKAATLETYKA

Dla Komitetów W. F. i P. W. oraz szkół  
WYPOŻYCZA NA DOGODNYCH WARUNKACH

ADMINISTRACJA „STADJON”  
DWUTYGODNIKA

WARSZAWA,

SENATORSKA 29.

## WIOŚLARSKIE ŁODZIE

WYŚCIGOWE  
TURYSTYCZNE  
POLWYŚCIGOWE



SKŁADAKI  
STOCZNIA ŁODZI

## „NAVICULA”

WARSZAWA TEL 344-38  
GROCHOWSKA 119

CZY ZŁOŻYŁEŚ  
OFIARĘ NA

## „FUNDUSZ OLIMPIJSKI”

KONTO STADJONU

w P. K. O. Nr. 7498

Na czekach dopisywać  
„NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI”



„Gdy lecą liście z drzew...”

wówczas bardziej niż kiedykolwiek należy pamiętać o tym aby zażywać od czasu do czasu pastylki Panflavin, które uchronią nas przed grypą i wogóle przed wszystkimi chorobami z zaziębienia. Zwłaszcza przebywanie w jednym pomieszczeniu z innymi osobami zwiększa niebezpieczeństwo zarażenia się i wymaga wobec tego ochrony zapomocą smacznych pastylek Panflavin. Z tego względu również i rodzice powinni stale dawać swym dzieciom pastylki Panflavin, które nabywać można we wszystkich aptekach.

### REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Galeria Luksenburga (ul. Senatorska 29).  
Telefon 670-56. Konto P. K. O. 7498.

### PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie . . . . . Zł. 24.—  
Półrocznie . . . . . Zł. 12.—  
Kwartalnie . . . . . Zł. 6.—  
Zmiana adresu 50 gr. Prenumerata zagraniczna 50% drożej.

Redaktor i Wydawca: **Mieczysław Majcher.**

### CENNIK OGŁOSZEŃ:

1/1 . . . . .	Zł. 400.—
1/2 . . . . .	Zł. 210.—
1/3 . . . . .	Zł. 150.—
1/4 . . . . .	Zł. 11.—
1/8 . . . . .	Zł. 60.—
1/16 . . . . .	Zł. 35.—

Ogłoszenia w tekście i zagraniczne 50% drożej.  
Rękopisów nie zwracamy.

Redaktor nacz. **Wiktor Junosza.**

Redaktor przyjmuje od 11—13. Sekretariat czynny od godz. 10—13. Administracja od godz. 10—16.

Drukarnia Techniczna, Sp. Akc., Warszawa, ul. Czackiego 3/5.